CZYŚCICIELE KAMIENIC W HABITACH

FAKTY PO MITACH

Nr 9 (285), 27 lutego – 5 marca 2026 r.

str. 7



fot. Ilustracja AI / Wikipedia

PROCES BISKUPA JEŻA

str. 9



MOJA PŁOCKA PIĘKNOŚĆ: W normalnej rzeczywistości popytowi zawsze towarzyszy podaż. Działa to również w sferach niemających nic wspólnego z rozumem... (Darek Cychol, str. 2)



ZABAWKOWY KRUCYFIKS I SEKTA: Afera na cały kraj, protesty i zawieszenie nauczycielki. To tylko początek historii „profanacji" krzyża z Kielna. Dalszy jej ciąg jest bardziej kuriozalny... (Katarzyna Wilk-Wojtczak, str. 3)

9 772719 530604 09

cena 11,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2719-5309 INDEX 434000

tygodnikfaktypomitach

faktypomitach.pl

eprasa.pl a944387e1d

Nr 9 (285) 27.02-05.03 2026 r. F!



Akademia absurdu

Moja płocka piękność

W normalnej rzeczywistości popytowi zawsze towarzyszy podaż. Prawo to jest na tyle uniwersalne, że działa również w sferach niemających nic wspólnego z rozumem.

Skłamałbym pisząc, że niebo było błękitne i ogrzewałem się wiosennymi promieniami słońca. Nic podobnego. 22 lutego było w Płocku szaro, pochmurnie, a temperatura nie mogła się zdecydować, w którą stronę od zera odbić. Niemniej, widok Wisły, Wzgórza Tumskiego, Parku Mariawickiego zawsze mnie uspokaja, skłaniając do refleksji. Kiedy „to" się wydarzyło, szedłem od strony bazyliki w kierunku Starego Rynku.

Pojawiła się i stanęła przede mną jakby znikąd. Miała cudowne rude włosy, smukłą sylwetkę, żywe, wesołe oczy. Widać było, że i ją zaskoczył mój widok. Milczała, ale patrzyła na mnie z zainteresowaniem, ufnością i – śmiem twierdzić – sympatią. Kilka razy przekręciła głowę, jakby chciała się odezwać, ale jej usta nie wydały żadnego dźwięku. Nie wiem, jak długo staliśmy naprzeciw siebie, ale musiało być to kilka dłuższych chwil, bo czułem, że oboje traktowaliśmy ten bezruch, milczenie i mierzenie się spojrzeniami jako swoistą grę. Atmosferę zepsuł jakiś wrzeszczący bachor, który uciekał goniącej go i również wrzeszczącej matce. Zanim zdążyłem uciszyć gnoja, Ona zniknęła. Smarkacz szczęśliwie się przewrócił, dzięki czemu matka szybko go dogoniła i po wymierzeniu kilku (chyba zbyt lekkich, żeby gnojek się choćby przestraszył) klapsów, pociągnęła za sobą z powrotem, w stronę katedry. Czekałem kilka minut, wypatrywałem Jej powrotu. Daremnie. Wiedziałem jednak, że od tej pory przyjdzie mi żyć wiarą, że jeszcze się spotkamy.

Po kilku kolejnych minutach na Starym Rynku przy klasztorze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia zobaczyłem większy niż zazwyczaj tłumek i powoli zaczęło do mnie docierać, co mogło mi się przydarzyć. Równo 95 lat temu, 22 lutego 1931 r. cudowne – podobne duchem do mojego – spotkanie przeżyła niemal dokładnie w tym samym miejscu niejaka Helena Kowalska, bardziej znana jako św. Faustyna. To znaczy przyjmuje się, że było to wtedy, choć sama zainteresowana widziała to nieco inaczej. W swoich wspomnieniach („Dzienniczku"), odnotowała, że w lipcu 1929 r. będąc w Kiekrzu (obecnie dzielnica Poznania) kontemplowała tamtejszą przyrodę, dokładnie tak samo jak ja tę płocką. Wówczas podszedł do niej przystojny mężczyzna, którego wizerunek musiała od dawna nosić w sercu i skromnie, a zarazem łaskawie, rzekł do niej: „To wszystko dla ciebie stworzyłem, oblubienico Moja, a wiedz o tym, że wszystkie piękności niczym są w porównaniu z tym, co ci przygotowałem w wieczności". (Trzeba przyznać, że odważnie, z polotem i wprawą zagadał. No i że była odważna, bo ja po obietnicy śmierci na pewno bym uciekł). Te oficjalne spotkania z tym, który nazywał ją „oblubienicą" (ona sama określała siebie jako jego „sekretarka"), miały się rozpocząć właśnie 22 lutego 1931 r. – 95 lat przed moim spotkaniem z piękną nieznajomą. Wtedy też kazał jej uwiecznić swój wizerunek. Stało się to cztery lata później w Wilnie. Ale warto było czekać, bo portret odmalowany piórem Eugeniusza Kazimirowskiego – zgodnie z uwagami H. Kowalskiej – stał się ikoną popkultury znaną jako obraz „Jezu ufam Tobie", który ciągle się dobrze sprzedaje.

Będę szczery: do mnie piękność z Płocka nie przemówiła, nie kazała mi też niczego robić, by oddać Jej hołd. Kim była, bo przecież „kimś" być musiała? Matką Boską, która przyjęła obcą sobie postać, św. Faustyną, a może samym Jezusem? Nie wiem. Od naszego cudownego spotkania minęło zaledwie kilka dni, ale od tego czasu już ją widywałem: w Brwinowie, Milanówku i Podkowie Leśnej. Nigdy nic do mnie nie mówiła i zawsze traciłem ją z oczu szybciej, niżbym tego chciał. Myślę, że tak mnie doświadcza. Nie wykluczam też, że zamówię Jej portret.

No i teraz najważniejsze z pytań. Co wydało się Państwu wiarygodniejsze: spotkanie Heleny Kowalskiej z Jezusem, czy moje z wiewiórką? I drugie: co pomyślelibyście o mnie, gdybym upierał się, że wiewiórka do mnie przemówiła niczym gorejący krzew? No właśnie… Myślę, że zgadzam się z Państwa odpowiedziami, dlatego zadam kolejne pytania. Co sądzić o takich, którzy upierają się, że rozmawiają z wyimaginowanymi „bóstwami" (w tym „duchami" i wiewiórkami)? Co myśleć o tych, którzy żyją ze sprzedawania wiary w prawdziwość takich dialogów? Jak wytłumaczyć fakt, że tym żyjącym ze sprzedaży wiary w głosy słyszane przez obce im osoby udało się uzyskać ochronę prawną? (A nawet zgodę na uprzywilejowane traktowanie ich działalności gospodarczej). Jak rozumieć to, że nawet ludzie rozsądni (ufam, że w skali globalnej stanowią większość) boją się nazywać owe wizje terminami medycznymi? Co myśleć o państwie/państwach, które nie chroni/chronią obywateli przed wpływem hochsztaplerów powołujących się na „prawdy wiewiórek"? Oczywiście nie mam tu na myśli Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, wszak Helena Kowalska nigdy nie twierdziła, że rozmawia z wiewiórką, która uczyniła ją swą oblubienicą.



Z wielkopostnymi refleksjami,

Darek Cychol

FAKTY bez mitów

Za stosowanie w Polsce prawa UE sędziowie mają iść do więzienia na 10 lat i płacić po 40 tys. zł z własnej kieszeni – głosi prezydencki projekt ustawy opublikowany 19 lutego. Karol Nawrocki pokazał, jak on i jego polityczne otoczenie rozumieją „naprawianie sądów", to ostateczne przyklepanie demolki z czasów PiS, zakaz krytyki neosędziów i splunięcie w twarz europejskim trybunałom. Ustawa wprawdzie nie ma szans w obecnym Sejmie, ale jasno pokazuje intencje prezydenta. Gdyby PiS kiedykolwiek wróciło do władzy, o niezawisłych sądach możemy zapomnieć.

***

Dziennikarze „Gazety Wyborczej" poszli tropem doniesień związków zawodowych i działaczy Partii Razem o fatalnych warunkach pracy w sieci marketów Dino. Teraz donoszą, że nieprzepisowo niskia temperatura w sklepach to nie jest jedyny problem pracowników marketów należących do najbogatszego Polaka. Jedna z rozmówczyń „GW", poddawana nieustającej presji przełożonych, nabawiła się depresji. Inna dostała naganę za wyjście na papierosa, chociaż nie pali. Dino prowadzi 3 033 sklepy, głównie w małych miejscowościach, gdzie ludzie wezmą każdą robotę.

***

W Dino zimno, a coraz goręcej w Kolejach Małopolskich. Pracownicy samorządowej spółki skarżą się na fatalne traktowanie przez przełożonych, wręcz na poniżanie w pracy, i na niskie płace. Oczekują podwyżek w kwocie 900 zł, co z kolei zarząd uważa za niewykonalne. Przemęczeni kolejarze masowo ruszyli na L4, by firma w końcu potraktowała ich poważnie. Na razie przewoźnik nadrabia miną i organizuje zastępczą komunikację autobusową, bo bez maszynistów piękny nowoczesny tabor nie ruszy z miejsca. Jeśli na tym się skończy, kolejarze rozważają strajk.

***

Krakowscy aktywiści zebrali już 70 tys. podpisów pod wnioskiem o referendum, które może zrzucić ze stołka prezydenta miasta Aleksandra Miszalskiego. I oto polityk, który przed prezydenturą prowadził hostelowy biznes, teraz zauważył, że tworzenie kolejnych hoteli w historycznej dzielnicy Kazimierz to kiepski pomysł. Obiecał nawet, że będzie bronił praw lokatorów, których z mieszkań w kamienicach chce usunąć zakon kanoników laterańskich, by stworzyć hotel i na nim zarabiać (czyt. str. 7). Mieszkańcy zakładają się, co obieca Miszalski, gdy liczba podpisów sięgnie 100 tys.

***

Pod koniec 2024 r. prawie półtora miliona Polaków przebywało poza krajem pochodzenia – czytamy w nowej publikacji GUS. Pięć lat wcześniej na obczyźnie przebywało 1,6 mln naszych współobywateli, a zatem skończyły się masowe wyjazdy, ale i nie widać masowych powrotów, których wizje od czasu do czasu roztacza prawica. Stabilnie jest też na liście kierunków wyjazdów, migrujemy głównie do Wielkiej Brytanii, Niemiec, Holandii i Norwegii. Cel wyjazdu? Też bez zmian, może jesteśmy 20. gospodarką świata, ale nadal praca za granicą, choćby ciężka i/lub nielegalna, pozostaje poważną opcją do rozważenia.

A.S.

eprasa.pl a944387e1d

Zabawkowy krucyfiks i sekta

Zabawkowy krucyfiks, afera na cały kraj i zawieszenie nauczycielki. To tylko początek historii „profanacji” krzyża z Kielna. Dalszy jej ciąg jest bardziej kuriozalny.

O „profanacji” krzyża w szkole w Kielnie – kaszubskiej wsi pod Wejherowem – cała Polska usłyszała za sprawą polityków Konfederacji Korony Polskiej (KKP), Doroty Arciszewskiej-Mielewczyk, Michała Kowalskiego z PiS, przedstawicieli „Gazety Polskiej”, a także Roberta Bąkiewicza i jego świty z Ruchu Obrony Granic. Uzbrojeni w krzyże i transparenty z hasłami: „Nie lękajcie się”, „Stop edukacji Nowackiej” i „Wiara naszym fundamentem” zjechali (8 stycznia br.) do Kielna, by pod budynkiem szkoły podstawowej urządzić publiczny różaniec i protest „w obronie krzyża”. Nie zważając na dobro dzieci, próbowali też wtargnąć na teren szkoły. Według nich, w połowie grudnia ub.r., podczas lekcji j. angielskiego, areligijna i antyklerykalna nauczycielka wrzuciła do śmietnika krucyfiks. Sprawą zajęły się: Prokuratura Rejonowa w Wejherowie (art. 196 kodeksu karnego), Komisja Dyscyplinarna dla Nauczycieli przy Wojewodzie Pomorskim, Kuratorium Oświaty w Gdańsku i Rzecznik Praw Obywatelskich. W międzyczasie świadkowie, których nawet nie było w klasie, kiedy to miało dojść do świętokradztwa, złorzeczyli nauczycielce na antenie Radia Maryja i innych katoprawicowych mediów. Szybko okazało się, że krzyż był zwykłą plastikową zabawką – elementem stroju halloweenowego, którym dzieci bawiły się, przeszkadzając podczas lekcji.

Komisja dyscyplinarna cofnęła już decyzję dyrektorki szkoły w Kielnie o zawieszeniu nauczycielki. Choć wisi nad nią jeszcze prokuratorskie śledztwo i postępowanie dyscyplinarne, anglistka wróciła do pracy. Stanowisko stracił ktoś inny. I tutaj właśnie rozpoczyna się druga część tej historii.

Zbyt blisko krzyża

Echa afery z Kielna najmocniej odbiły się w oddalonej o 5 kilometrów wiosce Bojano. Jej sołtyska Agnieszka Bubacz nie tylko pojawiła się na manifestacji, ale zabrała publicznie głos w imieniu „swojej wsi”. To przelało czarę goryczy mieszkańców Bojana. Kilka dni wcześniej w centrum wioski, w pobliżu dużego drewnianego krzyża kapliczki, stanął sporych rozmiarów biały napis BOJANO. Taki jak te, które witają przyjezdnych w większych i mniejszych miastach w Polsce i na świecie. Napis nie spodobał się jednak sołtysce.

„Drodzy mieszkańcy, jak widać prowokacjom nie ma końca… Bez mojej zgody został ustawiony obok krzyża napis *Bojano*. Nie jestem inicjatorem tego działania. Nie jest to miejsce na jakiekolwiek napisy, fajerwerki czy inne oprócz zachowania godności i powagi tego miejsca rzeczy. Przykro patrzeć na takie działania. Osoby odpowiedzialne za montaż tego napisu proszę w trybie pilnym o jego usunięcie” – napisała na Facebooku sołtyska A. Bubacz.

Mieszkańcy Bojana nie podzielili jednak jej oburzenia.

„Pani Sołtys, fanatyzm jest zawsze zły. Może napis LAS VEGAS mógłby oburzać, ale nie napis BOJANO. Naprawdę mieszkamy w Bojanie”, „Sołtys Bojano, nie zapędza się Pani aby za bardzo? Jaka to jest powaga tego miejsca, aby nie móc umieścić takiego napisu? Może jednak lepiej usunąć ten wpis i się nie ośmieszać?”, „Pani sołtys jak zawsze nic nie pasuje i lepiej nic by nie robiła. Sama siebie kobita ośmiesza” – komentowali.

Udział sołtyski w farsie z Kielna najwyraźniej przypieczętował jej los. Mieszkańcy Bojana zorganizowali zbiórkę podpisów pod wnioskiem o odwołanie jej z tej funkcji.



fot. Facebook / Screenshot

Na zebraniu sołeckim stawiło się kilkaset osób (zwykle jest ich kilkadziesiąt). Spośród 452 głosujących aż 390 opowiedziało się za odwołaniem Agnieszki Bubacz. Przeciwko było jedynie 60 osób.

„Wiem, że na Was Drodzy mieszkańcy od wielu lat zawsze można było i nadal można liczyć, za Wasze towarzyszenie i wierność serdecznie dziękujemy (…)” – napisała na swoim facebookowym profilu Sołtys Bojano A. Bubacz i od razu zmieniła jego nazwę na Radna Bojano-Gmina Szemud (była jednocześnie sołtyską i radną). Tak bez awantur i medialnego spektaklu Kaszubi rozprawili się z fanatyzmem religijnym w swojej wsi. Ale czy na pewno?

Różańcowa sekta

Mieszkańcy Bojana twierdzą, że ich była sołtyska może być związana ze wspólnotą religijną Koinonia Jan Chrzciciel – występującą też pod włoską nazwą Koinonia Giovanni Battista (KGB). Informacja o tych przypuszczeniach trafiła do publicysty Rafała Betlejewskiego, który w mediach społecznościowych przytoczył relację jednego z nich. „Moja żona w to wpadła. Zaczęło się od klękania przed kościołem, znikania na całe popołudnia, zaczęła nienawidzić Żydów, którzy *ukradli ciało Jezusa*, emigrantów muzułmanów, potem pojawiły się skrajne poglądy i zerwanie kontaktów. Skradli mi żonę” – cytuje wiadomość Betlejewski.

Koinonia Jan Chrzciciel powstała w 1979 r. z inicjatywy o. Ricardo Arganaraza, skazanego za wyłudzenia finansowe. W ciągu niespełna 50 lat stworzył on międzynarodową sieć wspólnot religijnych. Polski odłam ruchu działa w kilku regionalnych „oazach”, m.in.: w Błotnicy, Słupsku, Gdyni, Malborku, Koszalinie, Szczecinie, Nowym Radzicu i Wrocławiu. Jego domy funkcjonują również za granicą – m.in. we Włoszech, Czechach, Hiszpanii, Izraelu i Stanach Zjednoczonych. Grupy rejestrują się jako świeckie stowarzyszenia. To konieczne m.in. po to, by móc legalnie dysponować majątkiem. Wszyscy członkowie Koinonii zobowiązani są bowiem do odprowadzania dziesięciny na rzecz wspólnoty.

„Członkowie naszej wspólnoty zapraszają do swoich domów przyjaciół, znajomych i sąsiadów i razem z nimi modlą się i czytają Pismo Święte. Spotkania takie odbywają się raz w tygodniu i dla wielu, którym *nie po drodze* na niedzielną Mszę, stają się okazją do, być może, pierwszego osobistego spotkania z Jezusem” – czytam na forum członków wspólnoty Traditia.fora.pl wieszczącym „nową wiosnę Kościoła”.

Takie spotkania miały odbywać się również w Bojanie, m.in. w 2019 r., choć nie wiadomo, kto je organizował. Zapytaliśmy byłą sołtyskę Bojana m.in. o to, czy może była to ona. Niestety, nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Dziesięcina i uzdrowienia

Choć początkowo działalność Arganaraza spotykała się z przychylnością Kościoła, z czasem pojawiły się kontrowersje, m.in. wokół modlitw o uzdrowienie i stylu duchowości wspólnoty. Już w 2009 r. dominikanie z wrocławskiego Ośrodka Informacji o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach informowali o niepokojących sygnałach dotyczących działalności Koinonii. O. Tomasz Franc zwracał uwagę, że kandydaci do wspólnoty po okresie „sympatyzowania” podpisują deklarację zobowiązującą m.in. do posłuszeństwa przełożonym, co – jego zdaniem – mogło stwarzać pole do manipulacji.

Podobne zdanie miał ks. prof. Andrzej Kowalczyk, były rektor Gdańskiego Archidiecezjalnego Kolegium Teologicznego, który obserwował powstawanie Koinonii w Polsce. „Oni uprawiają chorą religijność. (…) Najbardziej niebezpieczne są ich modlitwy o uzdrowienia. Jeśli, mimo modlitwy, nie dochodzi do cudu ozdrowienia, to chorym przypisuje się brak wiary. Na początku ich działalności w Polsce razem braliśmy udział w szkołach ewangelizacyjnych. Zauważyłem jednak, że ich praktyki są ortodoksyjne, wzorowane na praktykach pierwotnego Kościoła, które dziś wydają się absurdalne” – mówił ksiądz w 2009 r. dla „Newsweek Polska”.

Dodatkowo 6 lat temu media rozpisywały się o prywatnych detektywach próbujących wyrwać troje młodych ludzi z zamożnych rodzin z Pomorza spod wpływu radykalnej katolickiej sekty Arganaraza. Podczas pielgrzymki na Jasną Górę nastolatkowie zostali wciągnięci do wspólnoty. Przekazali jej szefom 100 tys. zł oszczędności, porzucili swoje domy i zerwali kontakt z rodziną.

Wygląda więc, że wierni z Kielna mieli więcej szczęścia…

Katarzyna Wilk-Wojtczak

fot. Facebook

eprasa.pl a944387e1d

WIARA CZYNI CZUDA

USA: emerytura po tuszowaniu

Papież Leon XIV przyjął rezygnację arcybiskupa Nowego Orleanu Gregory'ego Aymonda.

Aymond złożył rezygnację po ukończeniu 75 lat, w listopadzie 2024 r., co jest wymagane przez prawo kanoniczne. Watykan ponad rok, ze względu na toczące się postępowania prawne i kościelne dotyczące masowego wykorzystywania dzieci, wstrzymywał jednak decyzję o odesłaniu go na emeryturę. W tym czasie archidiecezja zawarła ugodę na kwotę 305 mln dolarów z około 600 ofiarami wykorzystywania seksualnego przez duchownych. Aymond był ostro krytykowany za sposób reagowania na skandale oraz za bankructwo archidiecezji. Śledztwa medialne wykazały, że przez lata hierarchowie, w tym Aymond, mieli chronić skazanego księdza, przenosząc go między parafiami. Rezygnacja arcybiskupa jest postrzegana jako skutek presji społecznej i symbol rozliczeń Kościoła z wieloletnimi zaniedbaniami. Hierarcha jednak nie stanął przed sądem. Emeryturę spędzi w luksusowej willi.

W. Brytania: „niedociągnięcia" w szkole

Kolejny, tym razem świecki, pracownik Kościoła katolickiego usłyszał wyrok. Zamiast uczyć geografii, krzywdził uczennice.

Jak orzekł sędzia Robert Linford, były nauczyciel geografii w katolickiej szkole Notre Dame w Plymouth Anthony Redmond wykorzystał swoją pozycję i autorytet, by krzywdzić dwie 16-letnie uczennice. Spotkania w szkolnym schowku, jego domu i hotelu doprowadziły do poważnych traum u ofiar. Teraz, po 25 latach od popełnienia przestępstw, sąd skazał go na 3 lata i 9 miesięcy więzienia, dożywotni wpis do rejestru przestępców seksualnych i 20-letni zakaz kontaktu z dziećmi. Szkoła Notre Dame wyraziła żal i ubolewanie, przyznając, że „doszło do niedociągnięć w systemie ochrony młodzieży".

Nowa Zelandia: wakacje pedofila

Ksiądz, którego zakonnicy wysłali „na wakacje", po tym jak przyznał się do seksualnego wykorzystywania dzieci, niemal po 20 latach usłyszał sądowy wyrok.

Rowan Donoghue, były zakonnik i nauczyciel w katolickiej szkole St. Bede's College w Christchurch, dopuścił się nadużyć seksualnych wobec co najmniej czterech chłopców. Duchowny już w 2007 r. przyznał się przełożonym Towarzystwa Maryi do popełnienia czynów zabronionych, ale zamiast zgłosić sprawę policji, jego zwierzchnicy wysłali go… na sześciomiesięczny „program oceny i terapii" w Australii. Lokalne władze i środowisko szkolne określają całe zdarzenie jako „głęboko niepokojące", a policja apeluje do wszystkich, którzy mają informacje o Donoghue lub byli jego ofiarami, aby zgłosili się do śledczych.

Indie: religijna korupcja

Global Ayyappa Sangamam, czyli religijne zgromadzenie wielbicieli bóstwa Ayyappa, miało ożywić region, pobudzić turystykę i zmienić swoją świątynię w światowe centrum pielgrzymkowe. „Przekształciło się w platformę oszustw na dużą skalę".

Na zorganizowanie we wrześniu 2025 r. wielkiego święta religijnego Global Ayyappa Sangamam publiczna instytucja Travancore Devaswom Board (TDB) w Kerali, zarządzająca regionalnymi świątyniami, wyłożyła ponad 510 mln rupii (20,7 mln zł). Impreza okazała się jedną wielką klapą – zamiast planowanych ponad 4 tys. gości przybyło zaledwie ok. 620 osób. Natychmiast zaczęły pojawiać się pierwsze doniesienia o nieprawidłowościach finansowych. Audyt wykazał liczne nadużycia. Ramesh Chennithala z Kongresu Narodowego Kareli powiedział, że z imprezą wiąże się jeden z najpoważniejszych skandali korupcyjnych ostatnich lat. Teraz sąd potwierdził, że istnieją „poważne niespójności" i problemy z przejrzystością rozliczeń. Wezwał TDB i organy audytowe do dostarczenia szczegółowych wyjaśnień. Sprawa wywołała debatę polityczną na temat transparentności finansowania dużych wydarzeń religijnych w kraju.



fot. Facbook / Screenshot

Meksyk: klęczenie albo więzienie

Protestant pastor Mariano Velásquez Martínez został aresztowany za odmowę uczestnictwa w katolickim rytuale.

Mariano Velásquez Martínez, pastor ewangelikalny z południowego stanu Oaxaca, został aresztowany na pięć dni, ponieważ odmówił udziału w katolickim rytuale podczas lokalnego festiwalu św. Jakuba. Miał jedynie pełnić rolę gospodarza, dostarczyć świece i kwiaty, ale nie chciał klękać ani modlić się do wizerunku świętego, powołując się na swoją wiarę. Jego odmowa została uznana przez lokalne władze i część społeczności za naruszenie tradycji, co doprowadziło do aresztowania, a następnie wypędzenia z miejscowej społeczności. Sprawa pokazuje napięcia między tradycją religijną a wolnością wyznania w regionach, gdzie festiwale katolickie mają silne znaczenie kulturowe.

Francja: spowiedź na nartach

Geoffroy Génin, 69-letni duchowny, co tydzień pojawia się na stokach Val Cenis w dolinie Maurienne w Sabaudii, by spowiadać wiernych podczas jazdy wyciągiem krzesełkowym.

Ksiądz Génin w niczym nie przypomina tłustych polskich księży z wielkimi brzuchami. Wysoki, szczupły i pełen energii, ubrany w niebieski kombinezon z imieniem i adresem parafialnej strony łączy sport, aparycję z posługą duchową. Parafia Notre-Dame de l'Alliance, którą prowadzi, obejmuje kilka górskich świątyń, ale to właśnie na stoku o. Génin zdobywa wiernych. Z pewnością na widok takiego kapłana niejedna spragniona górskich przygód turystka poczuła nagłą potrzebę „nawrócenia".

Mołdawia: aneksja cerkwi

W wiosce Dereneu doszło do incydentu, w którym ksiądz wspierany przez strukturę powiązaną z Rosyjskim Kościołem Prawosławnym zajął z grupą parafian lokalną cerkiew.

Świątynia była wcześniej przekazana przez sąd pod jurysdykcję Metropolii Besarabii, powiązanej z Rumuńskim Kościołem Prawosławnym. Prorosyjski batiuszka z hordą swoich wyznawców nie chciał opuścić cerkwi. Do akcji musiała wkroczyć policja. Zatrzymano sześć osób, w tym burmistrza wioski. Władze wszczęły wobec nich postępowania karne. Do zdarzenia odniósł się premier Alexandru Munteanu. Podkreślił, że spory religijne powinny być rozwiązywane w duchu dialogu, a prawo musi być przestrzegane przez wszystkich. Bójka religiantów ma aspekt polityczny i kulturowy. Dotyczy wpływów zewnętrznych i tożsamości narodowej kraju. Z drugiej strony, ci którzy wybudowali tę cerkiew utożsamiali się z patriarchatem moskiewskim…

USA: zboczeńcy z Luizjany

Do publicznego rejestru przestępców seksualnych trafi dwóch pedofilów – duchownych.

Pastor Michael Ronald Goble, 77-latek z Kościoła Dobrego Pasterza, został skazany na 10 lat więzienia za wielokrotne przestępstwa seksualne wobec chłopców, w tym jednego poniżej 13. roku życia. Goble nie okazał skruchy, przyznał się tylko do trzech z ośmiu zarzutów. Sąd nakazał wpisanie go do rejestru przestępców seksualnych. Ma też być ekstradowany do Luizjany w związku z dodatkowymi oskarżeniami. W tym stanie zakończył się proces innego pedofila. Milton Otto Martin III, pastor zielonoświątkowego Kościoła w Chalmette, został skazany na maksymalną karę 7 lat więzienia za „nieprzyzwoite zachowanie z nieletnią". Choć ława przysięgłych uniewinniła go od cięższego zarzutu – kontaktów seksualnych z osobą poniżej 17 lat – sąd podkreślając wagę przestępstwa, nałożył na niego obowiązek rejestracji jako przestępcy seksualnego.

eprasa.pl a944387e1d

POLETKO PANA B.©

PUPIL KIBOLA

Prezydent Nawrocki powołał do Rady Polityki Pieniężnej Marcina Zarzeckiego. Facet jest socjologiem i o polityce pieniężnej wie tyle co my, pracował jednak z Nawrockim w IPN jako wiceszef Biura Przystanków Historia. Z obrotem większymi pieniędzmi zetknął się, gdy w latach 2019-24 był prezesem finansowanej przez spółki skarbu państwa Polskiej Fundacji Narodowej (PFN), znanej z afer (rzeszowska prokuratura, która je bada, szacuje szkody wyrządzone fundacji na ponad 23 mln złotych i 2,3 mln dolarów). W tym czasie zdążył wytransferować ponad 12 mln zł na Litwę, do Wileńskiego Centrum Kultury i Duchowości założonego przez franciszkanina o. Marka Dettlaffa. Jak informuje „Rzeczpospolita", na finiszu rządów PiS tłuste koty z PFN dopisały aneksy do swoich umów: prezes Zarzecki i dwaj wiceprezesi dostali gigantyczne odprawy; wydłużono im też zakaz konkurencji do 12 miesięcy z pełną miesięczną pensją, co daje około 400 tysięcy na głowę. Wileński zakonnik początkowo był gotów oddać część pieniędzy, ale gdy tylko wybory prezydenckie wygrał Nawrocki, zerwał rozmowy. Nie oddam pańskiego płaszcza i co mi kto zrobi?

KOSMOS LGBT

Lesbijska księżniczka z kosmosu" – to tytuł australijskiego filmu animowanego, który wszedł na ekrany polskich kin. Bohaterka, samotna i zamknięta w sobie księżniczka Saira, mieszka na planecie Pipizdówa, w „odwróconym świecie", gdzie osoby LGBT+ są większością. Dostaje kosza od swojej dziewczyny i rozpacza, gdy jej byłą porywają biali partyzanci hetero. Aby ją uratować, Saira wyrusza w podróż po… gejlaktyce. Mniejsza jednak o treść, bo sam tytuł działa na ciemnogród jak płachta na byka. „Koniec tradycji, czas na ideologiczną demolkę" – wścieka się Radosław Gardziński, szczeciński polityk Konfederacji. Jego kolega partyjny Rafał Kubowicz drży, by tych bezeceństw nie zobaczyły dzieci. „Zdegenerowana produkcja" – grzmi portal PCh24.pl. „Skandaliczna animacja LGBT w Polsce. Młodzież ma to oglądać w kinach" – załamuje ręce „Do Rzeczy". Fora internetowe kipią od obelg: śmietnik, wynaturzenie, prowokacja. Bo lesbijka nie ma prawa pojawić się w popkulturze, chyba że na łożu śmierci, gdzie wyznaje winy i wydaje ostatnie tchnienie. Ale żeby miała latać statkiem kosmicznym do kochanki?! Nigdy!!!

WĄSOWICZ Z WALUSIEM

Janusz Waluś, skrajnie prawicowy ekstremista i terrorysta, w roku 1993 został skazany w RPA na dożywocie za zamordowanie Chrisa Haniego, lidera Południowoafrykańskiej Partii Komunistycznej, orędownika pokojowego odejścia od apartheidu. Odsiedział 30 lat, w grudniu 2024 r. został deportowany do Polski. Leciał z nim Grzegorz Braun, w Warszawie zaś witali go z honorami prawacy z Bad Company. Powróciwszy na ojczyzny łono, Waluś nie wyraził skruchy; wyznał tylko: „Musieliśmy kogoś zlikwidować". Twarda postawa Walusia zachwyca twardą prawicę. Do obozu jego obrońców zapisał się ks. Jarosław Wąsowicz, dziś kapelan prezydencki. Od dawna wspierał Walusia, np. w roku 2017 na spotkaniu polonijnym w brytyjskiej miejscowości Slough pozował do zdjęcia z transparentem ku czci zabójcy. To samo robili na stadionach jego podopieczni kibole. Stowarzyszenie Nigdy Więcej ma wykaz wypowiedzi Wąsowicza, w których duszpasterz kiboli staje po stronie rasisty i mordercy. Czy z tym przesłaniem ideowym utożsamia się też Nawrocki?



CZEGO CHCIAŁ STWÓRCA

Gdyby Stwórca chciał, żebyśmy umieli latać, to byśmy mieli skrzydła. Gdyby dziecko miało powstawać w związkach innych niż kobiety i mężczyzny, to byśmy się rozmnażali przez pączkowanie. Dlatego ludzie wynaleźli samoloty i konstytucyjną ochronę małżeństwa" – grzmiał w Sejmie Grzegorz Lorek, poseł PiS i absolwent KUL. Odpowiedziała mu Katarzyna Kotula, ministra ds. równości: „Gdyby Stwórca osób LGBT nie chciał, to by ich po prostu nie stwarzał". Za nami pierwsze czytanie projektu ustawy o statusie osoby najbliższej. Katoprawica powoływała się na Jana Pawła II, jakby do końca świata miał decydować o polskim prawie. Po raz tysięczny bredziła, że jeśli art. 18. konstytucji gwarantuje „ochronę i opiekę" małżeństwu mężczyzny i kobiety, to automatycznie wyklucza inne związki, według logiki: chronisz koty – nie możesz mieć psa (ten sam artykuł zapewnia „ochronę i opiekę" rodzinie – każdej, więc i tęczowej). Marcin Warchoł z PiS nazwał związki pozamałżeńskie „bezproduktywnymi", choć rodzi się w nich jedna trzecia dzieci w Polsce. Katolskiego betonu nie skruszy nawet młot pneumatyczny.

MÓWIŁA PO POLSKU

Z mównicy sejmowej posłanka PiS Maria Kurowska domagała się uznania sanktuarium maryjnego w Gietrzwałdzie za sanktuarium narodowe. Tam bowiem w roku 1877 małym Polkom: Justynie i Basi, ukazała się ponad 160 razy Matka Boska, wzywając do nawrócenia się i odmawiania różańca. „Szanowni państwo, w tym terenie, gdzie był zabór Prus, gdy była tak mocna germanizacja, właśnie Matka Boża mówiła po polsku. To dodało wielkiego ducha Polakom" – agitowała Kurowska. A skoro objawienie maryjne w Gietrzwałdzie uznał Watykan, powinien uznać je także Sejm RP! Niczym bliźniaczka Kurowskiej, sekretarz bezpieczeństwa wewnętrznego USA Kristi Noem – oburzona, że w finale Super Bowl gwiazdor Bad Bunny mówił po hiszpańsku – oznajmiła: „Gdyby Jezus chciał, aby Ameryka mówiła po hiszpańsku, a przerwa Super Bowl odbywała się w obcym języku, nie napisałby Biblii po angielsku".

DOM ZŁY

W domu zakonnym na terenie Ostrowa Wielkopolskiego doszło do interwencji służb – informuje lokalny serwis Ostrow24.tv. Na miejscu pojawiły się patrol policji i karetka pogotowia ratunkowego. Powodem interwencji miało być „agresywne zachowanie jednej z kobiet przebywających na terenie domu zakonnego". Co się tam naprawdę stało, na razie nie ujawniono; wiadomo tylko, że agresorka ma 80 lat. Czy zdołała zagrozić opiekującym się nią troskliwie siostrom zakonnym? Czy wprost przeciwnie – one, w przypływie miłosierdzia, zrobiły jej krzywdę? Wzywanie policji do 80-latki zdaje się jednak świadczyć, że siostrzyczki nie radzą sobie z podopiecznymi. Łatwo jednak wytropić, że w Ostrowie Wlkp. działa Dom Pomocy Społecznej im. Siostry Marii Benodyny Koterbianki.

DOWÓD WINY

Były ministrant parafii w Chodzieży 33-letni Krzysztof odwiedził księdza Marka Jańskiego, który go kiedyś molestował. Potajemnie nagrał wyznania księdza: „Poszliśmy za daleko", „Nie miałem wtedy świadomości, że cię krzywdzę". Dołączył je do zawiadomienia o przestępstwie, które złożył w prokuraturze, ta jednak umorzyła sprawę z powodu przedawnienia. Przed sądem kościelnym ks. Jański wszystkiego się wyparł, na świadków zaś powołano jego znajomych, ale nie ofiarę. Krzysztof wytoczył więc proces cywilny, żądając 300 tys. zł odszkodowania. Kuria poznańska nie chciała płacić, argumentując, że „czyny księdza nie były związane z jego obowiązkami", a dowód jego winy zdobyto nielegalnie. Mimo to Sąd Okręgowy w Poznaniu przyznał Krzysztofowi 300 tys. zł z odsetkami za ostatnich 6 lat, z uzasadnieniem, że oddalenie pozwu byłoby „rażąco niesprawiedliwe" i niezrozumiałe dla społeczeństwa. Uwaga księża, których niespodziewanie odwiedzają byli ministranci: mogą nagrywać!

eprasa.pl a944387e1d

Biskup na cenzurowanym



fot. Facbook / Screenshot

Sprawą nieprawidłowości w diecezji sosnowieckiej, jakich miał dopuścić się bp Grzegorz Kaszak, zajmie się Watykan – nieoficjalnie ustaliła Interia.

Powołana przez biskupa Artura Ważnego komisja „Wyjaśnienie i naprawa” ustaliła, że w diecezji sosnowieckiej co najmniej 50 dzieci zostało skrzywdzonych przez osoby reprezentujące instytucje kościelne. Zidentyfikowała 29 sprawców przestępstw seksualnych wobec małoletnich poniżej osiemnastu lat. 23 z nich to księża, pozostali: animator wspólnoty dla uczniów, organista, katecheta i kleryk seminarium.



fot. Diecezja.sosnowiec.pl

Raport diecezji sosnowieckiej dokładnie – choć anonimizując sprawców i miejsce zdarzenia – opisuje przypadki krzywd zadawanych dzieciom. Zwraca też uwagę na działania podjęte przez stronę diecezjalną. Również te – w jej ocenie – niewystarczające. W kilku przypadkach autorzy dokumentu piszą: „na wskazane powyżej nieprawidłowości komisja zwróciła uwagę kompetentnych władz kościelnych”. Co może wskazywać, że skierowano sprawy do Watykanu. Takie albo bardzo podobne zdanie pada w raporcie cztery razy i dotyczy różnych przypadków z czasów urzędowania bp. Grzegorza Kaszaka (28 marca 2009-24 października 2023).

Raport bez złudzeń

Wskazane przez komisję sprawy dotyczą m.in. niezawiadomienia Stolicy Apostolskiej o nowym zgłoszeniu dotyczącym księdza podejrzanego o wykorzystanie dwóch dziewczynek, co komisja określiła jako „poważne zaniedbanie”. Chodzi również o sprawę księdza, w przypadku którego biskup nie podjął żadnych środków zapobiegawczych, mimo że miał wiarygodne informacje o przestępstwie. Wobec duchownego zastosowano starą kościelną metodę – przenoszenia z parafii do parafii. W efekcie miał on nadal dostęp do dzieci. Komisja wskazała również na nieinformowanie Stolicy Apostolskiej o podejmowanych decyzjach, które „trudno wytłumaczyć niewiedzą”, a także na „zamknięte w miesiąc” postępowanie wyjaśniające w sprawie sprzed lat, kiedy biskup „ograniczył się jedynie do rozmów z proboszczem parafii oraz oświadczenia oskarżanego, który zaprzeczył stawianym mu zarzutom”.

W dokumencie wskazano również zaniedbania poprzednika Kaszaka biskupa Adama Śmigielskiego, choć nie wymieniono go z nazwiska. Autorzy dokumentu piszą: „Niewątpliwie (...) w roku 2001 (bp Śmigielski urzędował w latach 1992-2008 – przyp. red.) doszło do zaniedbań po stronie biskupa oraz jego współpracowników. W chwili otrzymania listów matki i kapelana należało bowiem uruchomić dochodzenie wstępne i zawiadomić o nim Kongregację Nauki Wiary. Tego nie zrobiono” – czytamy.

Komisja zaznaczyła jednak, że „z uwagi na to, że osoby, które podejmowały wówczas decyzje, nie żyją, niemożliwe jest wyciągnięcie wobec nich jakichkolwiek konsekwencji”.

Kościelne kary

Zgodnie z kościelnymi przepisami Vos estis lux mundi (VELM) z 2019 r. (uaktualnione w 2023 r.), każdy hierarcha, który dopuścił się zaniedbań przy wyjaśnianiu spraw dotyczących seksualnego wykorzystania dzieci, musi liczyć się z karą kanoniczną. W przypadku urzędujących biskupów jest to usunięcie z funkcji. U emerytów ma ona charakter pokutny i ograniczający funkcjonowanie w przestrzeni publicznej, np. nakaz zamieszkania poza własną diecezją, zakaz uczestnictwa w publicznych celebracjach liturgicznych, nakaz życia w duchu modlitwy i pokuty, odosobnienie. Taką symboliczną karę w 2020 r. poniósł kard. Henryk Gulbinowicz. Otrzymał on zakaz uczestniczenia w jakiejkolwiek celebracji lub spotkaniach publicznych, zakaz używania insygniów biskupich, został pozbawiony prawa do pogrzebu i pochówku w katedrze oraz nakazano mu wpłacenie „odpowiedniej sumy pieniędzy jako darowizny” na rzecz Fundacji Świętego Józefa. W podobny sposób ukarany został protegowany Gulbinowicza bp Edward Janiak.

O decyzji Stolicy Apostolskiej poinformowała nuncjatura. Wygląda na to, że bp Kaszak nie będzie zbyt długo cieszył się wygodną emeryturką.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

Ojcosynowie nadchodzą

W Dzień Kobiet ruszają wewnętrzne wybory w Koalicji Obywatelskiej.

8 marca 2026 r. będzie dniem, kiedy członkowie Koalicji Obywatelskiej w całej Polsce będą głosować na swoich nowych liderów, w tym przewodniczących całej partii i struktur regionalnych. Zapowiada się to mniej więcej tak, jak walki specjalnie szkolonych kogutów, które zdecydowały się w ostatniej chwili nie skakać sobie do oczu. Jedynym bowiem kandydatem na przewodniczącego partii władzy jest premier Donald Tusk (któremu nikt nie odważył się rzucić wyzwania), co samo w sobie jest irytującą metaforą współczesnej polityki.

Klub towarzyski

Koalicja Obywatelska w Podlaskiem przypomina klub towarzyski, w którym nikt nie chce wygrać z królem salonu. Na czele jej struktur regionalnych stanie najpewniej pos. Krzysztof Truskolaski i nikt nie zamierza robić mu konkurencji.

Nie jest to może klasyczny nepotyzm rodem z bananowej republiki, ale fakt, że nawet wewnątrz własnej partii nikt nie chce podnieść rękawicy, mówi dużo o jej kondycji. To tak, jakby kupić bilet do teatru demokracji i odkryć, że wszystkie role „oponentów” są nieobsadzone, a publika może oglądać jedynie monolog jednego aktora.

Dynastia zamiast debaty

Być może przesadzamy, ale wygląda to przecież komicznie. Jedynym kandydatem na szefa regionu jest obecny szef regionu Krzysztof Truskolaski, podlaski poseł. Osobisty syn Tadeusza Truskolaskiego, „odwiecznego” (2006 r.) prezydenta Białegostoku i lidera lokalnego politycznego „towarzystwa wzajemnej adoracji”.

Przy takiej scenografii lokalnych wyborów w KO można by napisać analizę „Jak zabić konkurencję, nie oddając ani jednego strzału”. Bo Podlasie pokazuje, że nawet tam, gdzie powinny się toczyć żywe debaty wewnętrzne, dominuje błogi spokój. Jak w burżuazyjnym salonie, gdzie nikt nie ma ochoty poruszać sprawy socjalistów, żeby nie urazić pana domu.

A skoro nawet w strukturach swojej partii nikt nie chce postawić na żadną konkurencję, to można zadać pytanie: czy to jeszcze demokracja, czy już miękka dyktatura z przypiętym znaczkiem KO?

Wacław Jerzy Koniecpolski

Zwrotu nie będzie?



fot. Facbook

Wiceprezydent Krakowa Stanisław Mazur nie widzi podstaw do zwrotu przez jedną z krakowskich parafii około 1,4 mln zł bonifikaty za sprzedaną nieruchomość.

Według radnego Krakowa Tomasza Leśniaka z Nowej Lewicy, miasto powinno wystąpić o zwrot bonifikaty udzielonej Kościołowi przy sprzedaży (2013 r.) działek przy ul. Łowienickiej na Kurdwanowie. Warte wtedy 1,4 mln zł grunty parafia pw. Podwyższenia Krzyża Świętego nabyła z 70-procentową bonifikatą. Teren miał być przeznaczony „na cale sakralne”, ale ponad dekadę nie został w żaden sposób zagospodarowany. Pod koniec stycznia br. radny Leśniak skierował do władz miasta interpelację, by wystąpiły do Kościoła o jej zwrot („FpM” nr 7/26).

– Jeżeli cel sakralny w ciągu 10 lat nie został zrealizowany, to jako radni mamy obowiązek wystąpienia o zwrot tej bonifikaty – mówił nam wtedy radny.

W odpowiedzi wiceprezydent Krakowa Stanisław Mazur stwierdził, że obowiązek zwrotu bonifikaty pojawia się tylko wtedy, gdy nieruchomość zostanie sprzedana albo wykorzystana na inne cele niż te, które uzasadniały ulgę, i to przed upływem 10 lat. W tym wypadku, jak podkreślono, taki scenariusz nie miał miejsca.

Radny T. Leśniak nie zamierza składać broni:

– Moja interpretacja ustawy o gospodarce nieruchomościami jest inna. Będę interweniował w tej sprawie – zapowiada.

KWW

eprasa.pl a944387e1d

Dzieciostan towarzyszy biskupów



Ponieważ formalnie nie jesteśmy państwem kościelnym, to cieszymy się wolnością światopoglądową. I właśnie dzięki niej mamy możliwość posłać dziecko na naukę religii jeszcze w przedszkolu.

Jako że emisariusze pana B. bardzo kochają dzieci, myślą o nich i marzą o wskazaniu im drogi do szczęścia, decyzja o oddaniu dziecka na kościelny chów przychodzi rodzicom łatwo. Tym bardziej że działa to i w drugą stronę: nie dasz malucha księdzu, nie dbasz o jego szczęście. To znaczy o szczęście obu, bo radość księdza z obcowania z dzieckiem jest na pewno większa.

Kredkowa wiara

Pewna pani Honorata zadumała się nad tą „oczywistością" w mediach społecznościowych, ale niewiele jej z tej zadumy wyszło. Zwróciła otóż uwagę, że jej czterolatek widzi w domu diabła, z kredek robi krzyże, cały czas się modli i nakłonił rodzinę do wyjścia do kościoła w środę popielcową. Dziecko ponoć bało się, że jeśli wszyscy nie pójdą posypać głowy popiołem, to skończą w piekle. No i poszli grzecznie bez cienia refleksji, co w szkole robią ich dziecku. Zapewne wmówiono mu, że widząc rodzinę w kościele Jezus jest szczęśliwy. (Obstawiam też, że ma frajdę patrząc, jak dziecko nocą nie śpi, tylko zastanawia się, z której szafy wyjdzie demon).

Ale nie lękajcie się! Oto w Krakowie pewna pani dyrektor szkoły podstawowej odwołała wszystkie zajęcia lekcyjne po to, by dzieci mogły uczestniczyć w mszy. Choć szkoła w nazwie ma patrona świeckiego, to zaradna dyrektorka uznała, że i tak szkoła jest pod patronatem świętego. Tym cudownym sposobem dzieci, zamiast zgłębiać matematykę, biologię czy historię, oddawały cześć bóstwu, w które wierzy pani dyrektorka. Gdy zrobiła się z tego mała awantura, uznano, że przecież nic złego się nie stało, bo w chodzeniu do kościoła nie ma nic złego; nawet dla niewierzących dzieci. Zresztą istnieje szansa, że takie spacery naprostują heretyka i w końcu zrozumie on przesłanie św. Anzelma (XI w.), który tłumaczył, że dobre jest to, co jest zgodne z wolą bożą. W rozwinięciu zaś wyjaśniał: wolność polega na postępowaniu odpowiadającym oczekiwaniom – przedstawiciela boga, czyli kleru.

Dla pewności przypomnę: nie jesteśmy krajem kościelnym. Każdy rodzic może wybrać czy posłać dziecko na religię, czy nie. Nikt nikogo nie zmusza. Żadnej presji, tylko uprzejme zapytania i podpowiedzi. A jak dziecko posiedzi sobie w świetlicy, bo rodzice go nie zapiszą na katechezy, to przecież nie będzie traktowane jako inne i nikt nie będzie mu dokuczać. A jak będzie, to niech ćwiczy się w tolerancji!

Święta wolność

Trzeba też pamiętać, że odzyskaliśmy wolność. Komuna była zła i dlatego biedne dzieci musiały po lekcjach chodzić do salek katechetycznych, by tam uczyć się o bogu. Na szczęście komunę oba-



lono i dzieci mają wolność, czyli katechezy w szkołach. Partyjnych aparatczyków zastąpili religijni aktywiści, pierwszych sekretarzy proboszczowie, komunistycznych notabli kościelni hierarchowie, a czarny krzyż wyparł sierp i młot.

Ministerstwo edukacji walczy o wyprowadzenie religii ze szkół. Najtrudniejszy do obalenia jest argument, że biedne dzieciaki będą musiały chodzić do salek katechetycznych, co pewnie złamie im dzieciństwo. A że szkoła ma zupełnie inną misję niż indoktrynacja? Tu kontrargumentem jest straszenie, że bez nauki religii, dzieci mogą się pogubić w świecie „wartości".

To jest prawda, co widać chociażby na przykładzie nauki biologii. Kreacjonizm czy ewolucja? Płodzenie, świadome rodzicielstwo, antykoncepcja czy może dar od boga i stan błogosławiony? Menstruacja czy kara za grzech pierworodny? Dowodzenie czy dogmaty? Krytyczne myślenie czy ślepa wiara?

Pytania te prowadzą do kolejnego, związanego z wyborem priorytetów dzieciństwa naszych „pociech". Czy wolimy, by były spokojne i bezpieczne, czy może znerwicowane i narażone na bliski kontakt z panami ślubującymi żyć niezgodnie z naturą? To ostatnie pytanie traktuję jako retoryczne, bo chyba każdy, nawet człowiek religijny, nie chciałby nieszczęścia dla swojego dziecka. Chyba że ateizm pomieszał mi zmysły i kazał założyć, że rodzice mają obowiązek chronić dzieci...

prof. Joanna Hańderek

Czyściciele kamienic w habitach

Mieszkańcy kamienic należących do krakowskiego zakonu muszą się z nich wynieść, bo ma tam powstać hotel. Wielu nie stać na wynajem w innym miejscu. „Za to w całości odpowiedzialność ponosi Zakon Kanoników Regularnych Laterańskich" – komentuje posłanka Daria Gosek-Popiołek.



Zakon Kanoników Regularnych Laterańskich z siedzibą w Bazylice Bożego Ciała jest właścicielem kilku atrakcyjnych budynków na krakowskim Kazimierzu, m.in. Starej Zajezdni i kamienic przy ul. Bożego Ciała 24, ul. Józefa 9 i 11, wpisanych do rejestru zabytków. Kamienice w 1883 r. zostały przekazane zakonowi na mocy wieczystej darowizny z adnotacją zabraniającą wyzbywania się nieruchomości i czerpania z nich zysków.

Wiara i biznes

W 2011 r. zakon kanoników wydzierżawił nieruchomości deweloperowi De Silva Haus z umową na 70 lat. Jest on bezpośrednim użytkownikiem kamienic i pobiera czynsz od mieszkańców. Nie na tym jednak chce zarabiać. W planach ma przebudowę kamienic na luksusowy kompleks hotelowo-konferencyjny.

Przygotowania do tego rozpoczął już w 2023 r., kiedy wręczył mieszkańcom wypowiedzenia najmu. W dokumencie zapewniono, że w zamian za wyprowadzkę De Silva Haus zapewni im mieszkania zastępcze lub inne godne rozwiązania. Od tego czasu minęły już prawie trzy lata – lokatorzy się nie wyprowadzili, a inwestor cały czas pobierał od nich czynsz jak wcześniej. Sprawa ucichła aż do momentu, gdy tuż przed świętami Bożego Narodzenia mieszkańców wezwano do opuszczenia mieszkań. Mają na to czas do końca marca 2026 r.



fot. Facebook / Screenshot

Jak informuje „Gazeta Krakowska", wiele mieszkań już opróżniono. Te, które nadal są zajęte, przez lata pozostawały w opłakanym stanie. Tylko dzięki pracy i wkładowi finansowemu najemców nadają się do zamieszkania. To oni na własny koszt robili tam łazienki, remontowali i montowali bramy. Teraz są zrozpaczeni. Nie stać ich na utrzymanie się w mieszkaniach zastępczych proponowanych przez De Silvę, gdzie miesięczny czynsz wynosi 2-3 tys. zł.

Zakon i miłosierdzie

Co ciekawe, deweloper rozpoczął „czyszczenie kamienic" nie mając pozwolenia na budowę. Mało tego. Nie złożył nawet stosownego wniosku. Sprawą zajęła się krakowska posłanka Lewicy Daria Gosek-Popiołek, która zwróciła się do Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków i do władz miasta z prośbą o interwencję. Zorganizowała też mieszkańcom spotkanie z radcą prawnym.

„Nie czekając na niezbędne pozwolenia inwestor już rozpoczął prace – i żeby było jasne – stan tych budynków jest fatalny. Zapewne będą zasłaniać się właśnie ich stanem i koniecznością przeprowadzenia niezbędnych działań celem zapobieżenia katastrofie budowlanej. Ale za to w całości odpowiedzialność ponosi Zakon Kanoników Regularnych Laterańskich. Przez lata nie dbali o te kamienice, licząc zapewne, że to pozwoli szybciej *pozbyć się* najemców. A teraz pora na kolejny etap: jak najszybciej chcą opróżnić te trzy kamienice. Inwestor zlecił demontaż piecy, stolarki drzwiowej, okien (...)" – informuje posłanka i namawia do podpisania „Petycji w sprawie ochrony kamienic przy ul. Józefa 9 i 11 oraz Bożego Ciała 24 w Krakowie" dostępnej na platformie „petycjeonline.com".

„Mieszkańcy przez lata ufali, że skoro ich domy należą do instytucji kościelnej, mają byt zabezpieczony. Ale to już przeszłość i zakon chce wzbogacić się ich kosztem (...)" – podsumowuje w mediach społecznościowych posłanka D. Gosek-Popiołek.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

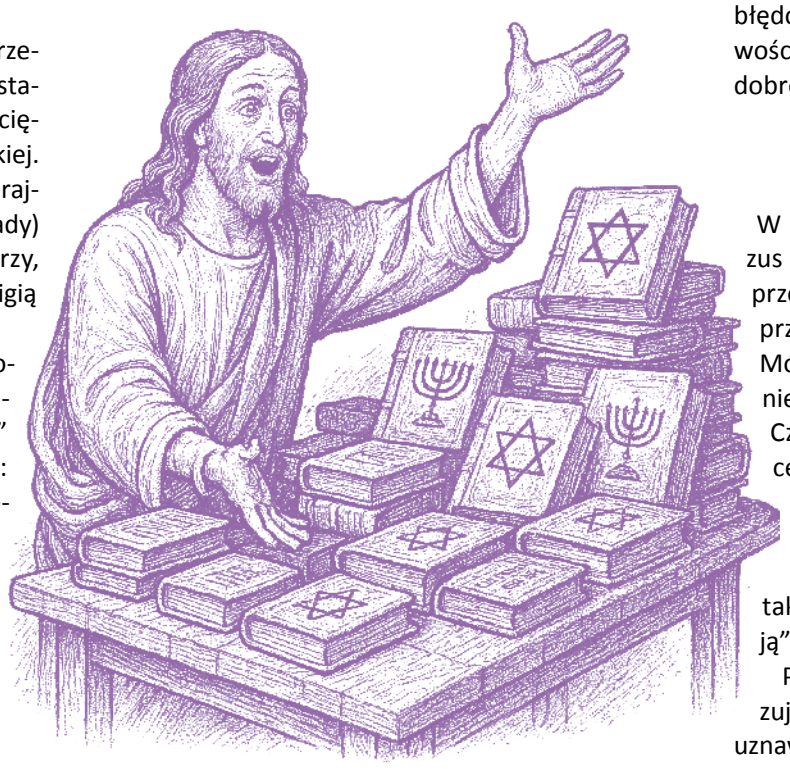
eprasa.pl a944387e1d

Pytania dotyczące Biblii (228)

O religii katolickiej(2)



„Niczego nie dodacie do tego, co ja wam nakazuję, i niczego z tego nie ujmiecie, przestrzegając przykazań Pana, waszego Boga, które ja wam nakazuję” (Pwt 4,2).



Ten nakaz dotyczy głównie niezmienności i przestrzegania przykazań Bożych, które miały stanowić podstawę relacji z Bogiem oraz zwycięskiego życia dla tworzącej się narodowości izraelskiej. Księgi mojżeszowe (Tora) oraz pozostałe pisma hebrajskie zawierają jednak prawa i zasady (wskazówki, rady) nie tylko dla Izraela, ale także dla wszystkich, którzy, podobnie jak Moabitka Rut, zainteresowani są religią mojżeszową (Rut 1,16).

W zasadzie przekaz biblijny jest czytelny i bezpośredni. Biblia stwierdza bowiem, że droga wiary i zbawienia jest prosta, iż „nawet głupi na niej nie zbłądzi” (Iz 35,8). Zachęca też do uważnego czytania Biblii: „Badajcie Pismo Pana i czytajcie: Żadnej z tych rzeczy nie brak, żadna z nich nie pozostanie bez drugiej, gdyż usta Pana to nakazały i jego Duch je zgromadził” (Iz 34,16).

Niestety, wśród chrześcijan spotykamy się z wieloma skrajnie różnymi opiniami i poglądami, z różnymi interpretacjami biblijnego przekazu. Skąd pochodzą te różnice?

Tradycja

Jedną z głównych przyczyn w wypadku Kościoła rzymskokatolickiego jest tzw. tradycja, zawarta w orzeczeniach papieży i soborów, w księgach liturgicznych, w aktach męczenników, w pismach ojców, doktorów i pisarzy Kościoła, w modlitwach, a nawet w „świętych” obrazach i rzeźbach. Warto jednak zauważyć, że wbrew niejednej biblijnej przestrodze, sobór trydencki uznał tradycję za źródło objawienia Bożego dopiero podczas IV sesji, 8 kwietnia 1546 r. Wtedy też przyznał sobie wyłączne prawo interpretacji Biblii.

Jak Kościół uzasadnia swoje stanowisko? W katechizmie ks. prof. Franciszka Spirago czytamy: „Apostołowie nie otrzymali od Chrystusa rozkazu spisywania wszystkiego, tylko nauczania (Mt 28,19). Niewielu więc z nich pisało księgi, a i ci przeważnie – tylko koniecznością zmuszeni. Opowiadanie ich jest też niezupełne; opisują bowiem głównie czyny i cuda Chrystusa Pana, a mało mówią o samej nauce. Autorowie ksiąg świętych sami wyraźnie zaznaczają, że nie wszystko w nich spisali, lecz wiele tylko ustnie przekazali chrześcijanom (2 Jan 12; 1 Kor 11,2). Św. Jan powiada przy końcu swej Ewangelii: *A jest wiele innych rzeczy, które czynił Jezus; które gdyby się z osobna pisały, sądzę, iż świat cały nie mógłby ogarnąć ksiąg, któreby się pisać miały* (Jan 21,25)”. („Katolicki katechizm ludowy”, część pierwsza, Mikołów 1927, s. 47).

Podobnie ujął to kard. Jakub Gibbons: „Reguła wiary, lub miarodajny przewodnik do nieba powinien uczyć wszystkich prawd koniecznych do zbawienia. Jednak Pismo św. nie zawiera tych wszystkich prawd, które chrześcijanin jest zobowiązany przestrzegać, ani nie nakazuje wyraźnie wszystkich obowiązków, jakie ma on spełniać” („The Faith of our Fathers” – „Wiara naszych ojców”, Baltimor 1876, s. 89-90).

Stosunek Jezusa do tradycji wskazuje, że za wiarygodne i wiążące objawienie Boże uznawał on tylko święte pisma hebrajskie, a nie tradycję.

Co mówi Biblia?

Czy to, co głosi Kościół katolicki jest prawdą? Przeciwnie! Po pierwsze, epilog czwartej ewangelii (21,1-25) jest późniejszym dodatkiem. Po drugie, wcześniejsze zakończenie ewangelii jednoznacznie stwierdza, że chociaż Jezus uczynił także wiele innych cudów, „które nie są spisane w tej księdze” (J 20,30), to jednak „te są spisane, abyście wierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Boga, i abyście wierząc mieli żywot w imieniu jego” (J 20,31). Po trzecie zaś, cała Biblia mówi, że w kwestii zbawienia, bardziej liczą się czyny niż wiara, która „bez uczynków jest martwa” (Jk 2,26). Potwierdzeniem tego są również słowa Jezusa: „Jeśli chcesz wejść do żywota, przestrzegaj przykazań” (Mt 19,17, por. Łk 10,25-28) oraz proroków, na przykład Micheasza: „Oznajmiono ci, człowiecze, co jest dobre i czego Bóg żąda od ciebie: tylko, abyś wypełniał prawo, okazywał miłość bratnią i w pokorze obcował ze swoim Bogiem” (Mi 6,8, por. Pwt 10,12-13; Koh 12,13).

Ze słów tych wynika zatem, że Bóg nie wymaga od ludzi zbyt wiele, czegoś, co byłoby dla nich za trudne (por. Pwt 30,11) lub niejasne: „Kto mądry, niech to zrozumie, kto rozumny, niech to pozna; gdyż drogi Pana są proste, sprawiedliwi nimi chodzą” (Oz 14,9, por. Ps 25,10). Zwłaszcza że o skuteczności i wystarczalności Biblii oraz możliwości jej poznania już od najwcześniejszych lat, świadczą również słowa Pawła, skierowane do Tymoteusza z których wynika, iż „od dzieciństwa znał Pisma święte” oraz że „Całe Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowywania w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła przygotowany” (2 Tm 3,15-17).

Ku rozwadze

W ewangeliach synoptycznych czytamy też, że Jezus zdecydowanie sprzeciwiał się zarówno stawianiu przez niektórych uczonych w Piśmie tradycji ponad przykazania Boże, jak i pokrętnej interpretacji Pism. Mówił: „A dlaczego to wy przestępujecie przykazanie Boże dla nauki waszej? Wszak Bóg powiedział: Czcij ojca i matkę, oraz: Kto złorzeczy ojcu lub matce, niech poniesie śmierć. A wy powiadacie: Ktokolwiek by rzekł ojcu lub matce: To, co się ode mnie jako pomoc należy, jest darem na ofiarę, nie musi czcić ani ojca swego, ani matki swojej; tak to unieważniliście słowo Boże przez naukę swoją” (Mt 15,3-6, por. Mk 7,6-9.13).

Podsumowując, stosunek Jezusa do tradycji wskazuje, że za wiarygodne i wiążące objawienie Boże uznawał on tylko święte pisma hebrajskie, a nie tradycję. Co prawda kanon tychże pism został ostatecznie uznany i zamknięty pomiędzy 90 a 100 r. n.e. na żydowskim synodzie w Jabne, ale posługiwano się nim już w III wieku przed Chrystusem, co potwierdziły rękopisy znalezione nad Morzem Martwym w Qumran.

Krytycznie też należy ocenić przyznanie sobie przez sobór trydencki prawa bezapelacyjnej interpretacji tekstów biblijnych, z ostrzeżeniem, żeby nikt nie ośmielił się komentować nauki biblijnej wbrew znaczeniu, w jakim nauczał i naucza Kościół. Przyznając bowiem sobie to prawo, sobór nie tylko kolejny raz zaprzeczył Biblii, która wszystkim wnikliwym badaczom gwarantuje właściwe poznanie (Dn 12,4; Dz 17,11), ale również bezpodstawnie zagroził im potępieniem i surowymi karami.

Dekret IV soboru laterańskiego (1215 r.) mówi o tym tak: „Ekskomunikujemy i okładamy klątwą każdą herezję, która wywyższa się ponad świętą, prawowitą i katolicką wiarę, potępiamy wszystkich heretyków znanych pod każdym imieniem (…). Tych, którzy są tak potępieni, należy przekazać istniejącej władzy świeckiej by otrzymali należną karę. Jeśli są to świeccy, ich dobra muszą ulec konfiskacie. Jeśli duchownymi (…), ich dobra mają przejść na użytek kościoła, w którym urzędowali. Świecka władza każdej instancji musi zostać ostrzeżona, nakłoniona i jeśli potrzeba przymuszona eklezjastyczną cenzurą do przysięgi, że dołoży wszelkich możliwych starań w obronie wiary i usunięcia wszystkich potępionych przez Kościół heretyków, jacy mogą znajdować się na jej terytorium. Każdy kto zajmuje władzę, duchową bądź doczesną związany jest okazać posłuszeństwo niniejszemu dekretowi. Jeśli doczesny władca po upomnieniu i nakazowi Kościoła zaniedba oczyścić swoje terytoria z heretyckiej nieprawości, metropolita w jedności z biskupami prowincjonalnymi ekskomunikują go” (Charles Chiniquy, „Pięćdziesiąt lat w Kościele Rzymskim”, Warszawa 2007, s. 82).

Bolesław Parma

eprasa.pl a944387e1d

Spod kardynalskiego kapelusza

Proces przełomu czy igrzyska dla ludu



18 lutego 2026 r. w tarnowskim sądzie ruszył długo oczekiwany proces. Na ławie oskarżonych zasiadł ordynariusz tarnowski biskup Andrzej Jeż.

Ten fakt jest bezprecedensowym wydarzeniem, ponieważ nigdy jakikolwiek sąd w naszym kraju nie przedstawił prokuratorskich zarzutów żadnemu polskiemu biskupowi. Sprawa jest tym bardziej bulwersująca, że dotyczy kościelnej pedofilii – seksualnego wykorzystywania dzieci poniżej piętnastego roku życia.

Tarnowskiemu hierarsze nie zarzuca się udziału w takich praktykach. Odpowiada on przed sądem za to, że natychmiast nie zawiadomił polskich organów ścigania o przestępstwie, do czego był zobowiązany, gdy jako biskup tarnowski dowiedział się o seksualnym wykorzystywaniu dzieci przez dwóch jego podwładnych, księży diecezji tarnowskiej.

Za i przeciw

Już na etapie postawienia zarzutów prokuratorskich tarnowskiemu ordynariuszowi, a więc blisko trzy lata temu, sprawa budziła niezwykłe emocje społeczne. Z jednej strony, część najwierniejszych katolików, a jednocześnie diecezjan oskarżonego biskupa, nieznająca kulis śledztwa, a czerpiąca informacje na ten temat bezpośrednio od swoich parafialnych duszpasterzy, podwładnych bp. Jeża, głośno protestowała i traktowała całe dochodzenie jako atak na Kościół hierarchiczny i jego pasterzy. Z drugiej – ci, którzy także nie znali wszystkich kulis śledztwa, ale stali na stanowisku bezwzględnego karania kościelnych dewiantów, domagali się szybkiego przeprowadzenia tego procesu. Żądali także przykładnego ukarania wszystkich winnych, w tym samego ordynariusza tarnowskiego, i podania do publicznej wiadomości szczegółów postępowania.

Już na wstępnym etapie tego bezprecedensowego procesu, w wyniku działań obrońców tarnowskiego biskupa, przez blisko trzy lata sprawa krążyła pomiędzy różnymi sądami. Zaangażowani w nią prawnicy obrzucali się bowiem wzajemnymi oskarżeniami i wykorzystywali wszelkie kruczki prawne, aby do procesu nie dopuścić lub maksymalnie go opóźnić, albo przynajmniej zdyskredytować śledczych i kolejne sądy w oczach społeczeństwa.

Wybór sądu

Jednym z istotnych argumentów podejmowanych na tym etapie była kwestia, który ostatecznie sąd powinien tę sprawę rozpatrywać i czy biorąc pod uwagę fakt, że oskarżonym jest miejscowy ordynariusz, może to być sąd tarnowski. Ostatecznie sprawa trafiła do Izby Karnej Sądu Najwyższego, która jednak nie rozpatrzyła jej merytorycznie i odesłała do ponownego rozpatrzenia do tarnowskiego sądu. Także i tutaj sprawa karna bp. Andrzeja Jeża nie mogła ruszyć w terminie, gdyż kolejni wyznaczeni do niej tarnowscy sędziowie – jak donoszą nasi informatorzy związani zawodowo z tym sądem – albo sami się wyłączali z jej rozpoznania, albo gdy zostali do niej wylosowani, przechodzili na długie zwolnienia lekarskie, unikając w ten sposób orzekania w tej sprawie.

Finalnie po długich perypetiach proceduralnych sprawa karna bp. Andrzeja Jeża trafiła na tarnowską wokandę.

Tajemnice wiary

Została zakwalifikowana do prowadzenia w trybie jawnym, czyli, że każdy zainteresowany może w niej uczestniczyć. Jednak im było bliżej do rozpoczęcia procesu, tym coraz bardziej stawało się to problematyczne. Liczne media, zarówno lokalne jak i ogólnopolskie, chciały relacjonować ten przełomowy proces. Także nasza redakcja „Faktów po Mitach” była zainteresowana tym, co wydarzy się na sali tarnowskiego sądu. Niestety, mimo oficjalnego zgłoszenia naszego uczestnictwa, władze tarnowskiego Sądu Rejonowego, na czele z jego prezesem sędzią Mariuszem Kosiniakiem – zbieżność nazwisk nie jest przypadkowa – nie uwzględniła naszej redakcji na specjalnej liście mediów, mających prawo wejścia na salę sądową. Przedstawiciele znajdujących się na liście prezesa mediów mogli uczestniczyć w rozprawie nawet w licznych ekipach. Nasza i wiele innych redakcji, mimo jednoosobowej reprezentacji, już takiej możliwości nie otrzymały. Dopiero nasz protest, spowodował, że pani sędzia przewodnicząca podjęła specjalne postanowienie, dzięki któremu już po półgodzinie zostaliśmy dopisani do listy prezesa i dopuszczeni do udziału w procesie.

Pragnę tylko przypomnieć, że o możliwości uczestnictwa kogokolwiek w jakimkolwiek procesie, bez względu na to czy dotyczy on tarnowskiego ordynariusza czy innego obywatela tego kraju, decyduje Kodeks Postępowania Karnego (KPK), a ten nie przewiduje specjalnych list prezesów. Żaden prezes, nawet jeśli nazywa się Mariusz Kosiniak i jest kuzynem tego czy innego premiera, nie może ingerować w KPK.



fot. Wikipedia

Prezes Sądu Mariusz Kosiniak (a zarazem przewodniczący wydziału karnego, czyli tego, w którym toczy się sprawa) posunął się jeszcze dalej, gdyż swoim zarządzeniem administracyjnym wyłączył możliwość uczestniczenia w tym procesie osób „postronnych”. Na salę sądową, obstawioną przez specjalnych ochroniarzy, nie mogli wejść zwykli obywatele, którzy chcieli tylko przysłuchiwać się rozprawie. Jednak najbardziej bulwersujące jest, że na salę rozpraw nie zostały wpuszczone także ofiary księży pedofilów. Ich dramatyczne relacje nagrywane były przez dziennikarzy na korytarzu, podczas przerw w rozprawie.

Zakazana prawda

Przez ostatnich dziesięć lat wielokrotnie z grupą przyjaciół z tarnowskiego Komitetu Obrony Demokracji organizowaliśmy manifestacje, także przed tarnowskim sądem, głośno protestując przeciwko łamaniu konstytucji i praworządności przez ówczesnego ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobrę oraz rządzącą wówczas koalicję. Nie widziałem nigdy na tych protestach ani pana sędziego Mariusza Kosiniaka, ani nikogo z jego rodziny. Teraz, gdy władza się zmieniła, a prezesem tarnowskiego sądu jest właśnie sędzia Mariusz Kosiniak, pragnę go zapewnić, że zupełnie inaczej interpretujemy pojęcia praworządności i niezawisłości sędziowskiej.

Chciałem tu dodać, że według oficjalnej wersji, prezes tarnowskiego sądu podjął decyzję o niedopuszczeniu do udziału w procesie bp. Andrzeja Jeża widowni, a udział mediów ograniczył do przedstawicieli redakcji, które znalazły się na jego liście, kierując się rzekomo względami bezpieczeństwa i ograniczoną liczbą miejsc na sali sądowej. Zwracam uwagę, że taka interpretacja ma niewiele wspólnego z prawdą. Nawet wówczas, gdy pani sędzia przewodnicząca rozszerzyła skład mediów dopuszczonych do udziału w rozprawie o redakcje wykluczone przez prezesa Mariusza Kosiniaka, i gdy już wszyscy znaleźli się na sali rozpraw, pozostało w niej wiele wolnych miejsc. Widać to w licznych relacjach z pierwszego dnia procesu. I właśnie te liczne wolne miejsca na sali sądowej w zestawieniu ze stojącymi na korytarzu ofiarami kościelnych dewiantów są symbolem władzy prezesa tarnowskiego sądu sędziego Mariusza Kosiniaka. Będziemy o tym pamiętać.

Tym materiałem rozpoczynam cykl publikacji z sali tarnowskiego sądu. W jego kolejnych odsłonach przeczytacie Państwo moje relacje z tego, co działo się podczas samego procesu. A już działo się dużo. Padło wiele słów i istotnych stwierdzeń zarówno z ust samego oskarżonego bp. Jeża, jak i jego obrońców. Szkoda, że tak wiele z nich było kłamstwem, półprawdą albo bardzo świadomą manipulacją. Po lekturze moich relacji sami Państwo ocenicie, czy ten długo oczekiwany proces sądowy tarnowskiego ordynariusza był przełomowy czy jedynie igrzyskami dla ludu.

Ciąg dalszy nastąpi...

Andrzej Gerlach

eprasa.pl a944387e1d

Przed kim trzęsie portkami premier polskiego rządu

Komitern PiS i prezydenta

Gdy Donald Tusk stanął po stronie Włodzimierza Czarzastego, przypominając ambasadorowi USA Tomowi Rose'owi, że „sojusznicy powinni się szanować, a nie pouczać", bo „przynajmniej tak w Polsce rozumiemy partnerstwo", do dyskusji włączył się Matt Schlapp.

Panie Premierze, jeśli zadzierasz z ambasadorem Tomem Rose, zadzierasz z nami wszystkimi. I proszę, przestań używać prawa, żeby nas uciszyć" – napisał Schlapp, szef Conservative Political Action Conference (CPAC). To organizacja działająca w oparciu o coroczną konferencję ok. 100 amerykańskich ruchów prawicowych.

Szef polskiego rządu musiał się wystraszyć, bo nie zareagował na ewidentną groźbę lobbysty i wiernego giermka Donalda Trumpa. Oto kim są ci „wszyscy", o których wspominał bezczelny Jankes.

Penis i jaszczury

Zacznijmy od **Matta Schlappa**. Ten absolwent katolickich szkół jest wyznawcą tzw. tradycyjnych wartości. W 2023 r. amerykańskie media informowały, że pracownik kampanii republikańskiego kandydata do Senatu z Georgii Herschela Walkera oskarżył Schlappa o przemoc seksualną. Ta przemoc polegała na obmacywaniu genitaliów asystenta polityka podczas picia wódki w jednym z barów. Schlapp nadział się nie tylko na penisa, ale i na lufę pistoletu Sig Sauer, który kompan miał w kaburze przy spodniach. To go jednak nie powstrzymało. Panowie zakończyli biesiadowanie i udali się samochodem do hotelu. W drodze Schlapp znowu zaczął się dobierać do asystenta, czego finałem była „inna czynność seksualna". „Ku mojej hańbie, nie powiedziałem *nie* ani *stop*" – mówił drżącym głosem molestowany mężczyzna w wywiadzie dla NBC News. Sprawa zakończyła się poufną ugodą. Według doniesień medialnych, zadośćuczynienie w wysokości pół miliona dolarów wypłaciła poszkodowanemu – w imieniu Schlappa – firma ubezpieczeniowa. Ale to niejedyna „przygoda" ultrakonserwatywnego aktywisty. W 2025 r. Schlapp został ponownie przyłapany na obmacywaniu mężczyzn, tym razem w barze w Sperryville w stanie Wirginia. Miał szczęście – skończyło się na przyjeździe policji i pouczeniu.

Odbywająca się od 1973 r. konferencja CPAC stała się międzynarodową przybudówką zwolenników Donalda Trumpa, gromadzącą populistycznych nacjonalistów z całego świata, prawicowych ekstremistów, rasistów, głosicieli teorii spiskowych, świrów szerzących *fake newsy* i szemranych lobbystów.

Współczesny świat widziany oczami trumpistów jest prosty jak budowa cepa. Po dobrej stronie stoją konserwatyści, gorliwi wyznawcy wiary chrześcijańskiej, którzy reprezentują „normalność" i umiłowanie wolności. Ci szlachetni ludzie naprzeciw siebie mają totalitarne siły globalistów, liberałów, socjalistów, komunistów, faszystów, satanistów, ekologów i aborcjonistów. Dla ogólnoświatowej skrajnej prawicy Unia Europejska jest tyranią dążącą do eksterminacji państw narodowych i zniewolenia jednostki. Zdaniem trumpistów, światem rządzą kosmici – jaszczurki, potrafiące zmieniać swój kształt i upodobniać się do ludzi. Zmiany klimatyczne to mistyfikacja, za którą stoją globaliści, komuniści i socjaliści. Nielegalni imigranci roznoszą choroby, bo zjadają psy i koty. Barack Obama nie urodził się w USA, a maszyny do głosowania były w czasie wyborów prezydenckich 2020 r. zaprogramowane tak, by zmienić wynik elekcji.

Suczka, śmierdzący kozioł i Karol

W 2022 r. konferencja CPAC odbyła się w Budapeszcie. Jak wiadomo, Victor Orbán jest najwierniejszym europejskim sojusznikiem Trumpa. „To, że Węgry mogą być gospodarzem konferencji, nie jest przypadkiem: Węgry są jednym z bastionów konserwatywnego oporu wobec ultrapostępowej obudzonej rewolucji" – zachwalali imprezę organizatorzy.

Jedną z gwiazd konferencji była **Candace Owens**, amerykańska skrajnie prawicowa aktywistka polityczna i komentatorka, którą w mediach społecznościowych śledzi kilka milionów fanów. Owens jest przeciwniczką ruchów Black Lives Matter i #MeToo, co akurat nie jest dziwne, bo jej protektor Donald Trump to rasista i mizogin. W 2025 r. Owens została pozwana przez parę prezydencką Francji za insynuacje, jakoby Brigitte Macron urodziła się mężczyzną, zmieniła płeć i przejęła cudzą tożsamość. W swoich wypowiedziach zarzucała też prezydentowi Emmanuelowi Macronowi i jego żonie kazirodcze związki, powiązania z globalnymi sektami oraz rzekome uczestnictwo w tajnych operacjach amerykańskiego wywiadu. Owens sugerowała też, że prezydent Francji uzyskał władzę dzięki „programowi kontroli umysłu CIA".

W maju 2025 r., na finiszu kampanii prezydenckiej w Polsce, prawicowe świry z całego świata pod przywództwem sekretarz bezpieczeństwa wewnętrznego USA **Kristi Noem** przyjechały do podrzeszowskiej Jasionki. Data konferencji CPAC nie była przypadkowa, chodziło o to, żeby wesprzeć stadionowego chuligana i kumpla nazistowskich kryminalistów Karola Nawrockiego. „Karol musi zostać następnym prezydentem Polski. (…) Donald Trump jest silnym liderem, ale wy macie szansę wybrać równie silnego lidera waszego kraju, jeśli wybierzecie Karola. (…) Jeśli wybierzecie lidera, który będzie współpracował z Donaldem J. Trumpem, Polacy będą mieli silnego sojusznika, który zapewni wam zdolność do walki z wrogami, którzy nie podzielają waszych wartości" – mówiła Noem, nazywając Rafała Trzaskowskiego „wykolejonym liderem", używającym strachu w celu zdobycia władzy.



fot. Ilustracja AI

W wydanej w 2024 r. autobiografii „Bez powrotu" Noem pochwaliła się, jak zastrzeliła swojego psa, 14-miesięczną suczkę wyżła szorstkowłosego o imieniu Cricket, której – jak przyznała – „szczerze nienawidziła". Przyszła ministra spraw wewnętrznych USA była przekonana, że szczeniaków nie trzeba socjalizować, a odpowiednie nawyki nabierają od starszych psów. Podczas polowania Cricket „oszalała z podniecenia, płoszyła bażanty, biegała za nimi, szczekała i świetnie się bawiła", a po powrocie rzuciła się dusić kury. Noem wpadła w szał. Wyprowadziła Cricket na teren starej żwirowni, wrzuciła do wyrobiska i zastrzeliła. „Nienawidziłam tego psa. Powiedzieć, że był bezwartościowy, to mało" – stwierdziła. Ale to nie koniec. Noem była tak z siebie dumna, że postanowiła „odwalić jeszcze jedną nieprzyjemną robotę" i zastrzeliła kozła „złośliwego i wrednego, ponieważ nie został wykastrowany". Zwierzę „śmierdziało obrzydliwie, piżmowo, zjełczale", a ponadto „uwielbiało gonić dzieci, przewracało je, niszczyło ubrania". Po pierwszym strzale kozioł jeszcze groteskowo podrygiwał, więc znów załadowała strzelbę i go dobiła.

W Jasionce przemawiała też **Maureen Bannon**. Córka Steve'a Bannona, byłego stratega Białego Domu i szefa kampanii Donalda Trumpa, stwierdziła, że 1 czerwca zdecyduje, czy Polacy pokonają *deep state* (czyli tzw. głębokie państwo – pojęcie używane w USA w teoriach spiskowych na określenie tajnej struktury rządzącej państwem) i zakończą trzecią wojnę światową. Tylko wtedy – mówiła Maureen Bannon – Polska pokaże światu, że globalistyczną tyranię można pokonać. Amerykańska aktywistka polityczna coś wie na temat demokracji i tyranii. Jej tatuś jest uważany za inicjatora szturmu na Kapitol oszalałych zwolenników Trumpa, którzy nie mogli pogodzić się z przegraną swojego idola.

CPAC to coś więcej niż inicjatywa polityczna, to stan umysłu i sekta w jednym. „To ważne, żebyśmy zrozumieli, że jeśli jeden z nas jest atakowany, pozostali muszą przyjść mu w obronie. Globaliści chcą każdego z nas po kolei wyeliminować, zawstydzać nas, uciszać nas, pozbawić nas pieniędzy, zniszczyć, zbuntować nasze dzieci przeciwko nam. Za każdym razem, gdy widzimy jednego z naszych kolegów, przyjaciół, w uścisku tych złych ludzi, to zadanie CPAC, by upewnić się, że stawiamy opór, że bronimy ich, pokrywamy ich koszta pomocy prawnej, pomagamy w konfliktach rodzinnych, pomagamy im politycznie. I że wygrywamy wszystkie te wybory, które są tak ważne. W tym te w Polsce, które są tak ważne dla wolności ludzi wszędzie" – powiedział Matt Schlapp.

Polskimi gośćmi tej konferencji byli m.in. A. Duda, K. Nawrocki, M. Morawiecki i P. Czarnek.

Andrzej Sikorski

eprasa.pl a944387e1d

Obóz Karola Nawrockiego

Jarosław Kaczyński ogłosił, że już wie, kto będzie kandydatem na premiera po przyszłorocznych wyborach parlamentarnych. W porządku. Tylko że jego decyzja w tej sprawie nie ma żadnego praktycznego znaczenia.

Prezes PiS przeprowadził proces myślowy podczas kilkudniowego pobytu w szpitalu. Widać posłużyła mu izolacja, odseparowanie od bieżących wydarzeń. Nie zdradził, kto jest jego wybrańcem. Z wcześniejszych przecieków z narad przy ulicy Nowogrodzkiej wiemy jednak, że wymyślony przez Kaczyńskiego szef rządu musi mieć poniżej 50 lat i nie może być ubabrany rządzeniem w czasie ośmiolecia 2015-2023. Tym razem – odwrotnie niż przy wyborze kandydata na prezydenta półtora roku temu – może to być kobieta.

Dziennikarze szybko odkryli, że na krótkiej liście jest faworyta prezesa Anna Krupka, wiceszefowa Prawa i Sprawiedliwości i szefowa świętokrzyskiej struktury partii (to z tego okręgu posłem jest Kaczyński), w pisowskich rządach wiceminister sportu. Umieszczenie jej nazwiska jest jednak przez wszystkich traktowane jako żart. Podobno niespełniony „emerytowany zbawca narodu" (jak sam siebie niegdyś określił w rozmowie z Teresą Torańską) i niedoszły dyktator, który trzykrotnie – w 1991, 2007 i 2015 – wypuścił władzę z rąk, wymarzył sobie 46-latka Zbigniewa Boguckiego, szefa Kancelarii Prezydenta RP. Ponieważ jednak ani rzeczony urzędnik, ani jego pryncypał się do tego nie palą, teraz obstawia europosła Tobiasza Bocheńskiego, 38 lat. W rezerwie pozostawać ma też Przemysław Czarnek (lat 48).

Doceniam pracę dziennikarzy, którzy to wszystko ustalili – choć sam Kaczyński pary z ust nie puścił, stwierdził, że kandydata zachowuje *in pectore* (łac. „w sercu"), niczym papież przy nominacjach kardynalskich albo kardynał w trakcie konklawe. Wieść ta stała się na chwilę sensacją dnia, dość szeroko komentowaną. Niepotrzebnie: nie ma ona kompletnie żadnego znaczenia.

Na marginesie zauważmy, że lider PiS obwieścił rozstrzygnięcie w imieniu całej partii, tak jakby było ono już faktem dokonanym. Dla przyzwoitości zaznaczył, że będzie ono wymagało „zatwierdzenia" przez jakieś gremium. Ale w głowie mu się nie mieści, że mógłby wobec rezultatu jego szpitalnych przemyśleń być jakiś sprzeciw. Do tej pory tak było, ale czy to wciąż niepodważalna zasada? Tego tak naprawdę nie wiadomo. W PiS zachodzą wyraźne i gwałtowne procesy dezintegracyjne. Dopiero zobaczymy, do jakich skutków doprowadzą.

Pękające PiS

W tym kontekście ważne jest nie tylko, kto jest na tajnej liście prezesa, ale też, kogo na niej nie ma. Ewidentnie Mateusza Morawieckiego, latami przez Kaczyńskiego wychwalanego i promowanego. Gdy podczas warszawskiego wiecu Prawa i Sprawiedliwości poświęconego unijnemu paktowi migracyjnemu (11.10.2025 r.) w pewnym sensie namaścił na funkcję szefa rządu byłego ministra edukacji, należącego do skrajnie prawicowego skrzydła w tym stronnictwie („nie był jak dotąd premierem, ale pewnie będzie: pan Przemek, pan minister Przemysław Czarnek"), dla złotoustego Mateusza musiało to być zaskoczenie, może nawet rozczarowanie.

Niepodważalnym faktem jest, że stronnictwo narodowo-katolickich populistów, do tej pory bezkrytycznie zapatrzone w geniusz wodza i twarde jak żelazna pięść, targane jest przez ostro zwalczające się frakcje. Napędzają je ambicje polityków (a raczej politykierów) z drugiego szeregu. Jedni nie znoszą drugich. Wszyscy razem starają się zająć *pole position* w wyścigu o schedę po Kaczyńskim – bo dla wszystkich jasne jest, że jego gwiazda gaśnie.

Ostatnio dużo mówi się o podziale na tzw. harcerzy Morawieckiego i grupę skupioną wokół Bocheńskiego, Jacka Sasina, Patryka Jakiego i Czarnka („maślarze"). To jednak niejedyne pęknięcie. Mozaika podziałów jest różnorodna. Wystarczy pamiętać o obecności w formacji członków dawnej Solidarnej/Suwerennej Polski, którzy nie tylko nienawidzą ekspremiera, ale też zaciekle walczą o „dobre" imię Zbigniewa Ziobry.

Jest w tym też pewien, nawet jeśli nieprzesądzający, element myśli programowej. Wizja Morawieckiego wydaje się być nieco bardziej osadzona w realiach ekonomicznych, choć jest w niej jednocześnie więcej cynizmu. Jego konkurenci chyba są bardziej naiwni, bezmyślnie powielają marzenie o „Wielkiej Polsce" (w odróżnieniu od konfederatów obydwu maści, którzy czynią to świadomie) i są bardziej oderwani od rzeczywistości.

Najważniejsze jest to, że żaden z wymienionych przeze mnie działaczy nie ma zdolności przywódczych. PiS raczej nie rozpadnie się przed wyborami, bo każdy liczy na przejęcie całości partii, a nie zaanektowanie tylko części.

Zapewne zwaśnieni politycy nie wykażą się też odwagą wymaganą przy skoku do basenu, w którym ilość wody jest nieznana. Na dziś wydaje się, że „banda czterech" ma lepszy dostęp do ucha prezesa (*vide* pozbawienie Morawieckiego wirtualnego przyszłego premierostwa), w związku z czym kreślony jest scenariusz wypchnięcia z ugrupowania byłego bankstera i kryptoliberała wraz z jego ludźmi. To byłoby jednak tożsame ze znaczącym pogorszeniem wyniku wyborczego i prawdopodobnym pożegnaniem się z perspektywą powrotu do władzy.

Jednak po wyborach i przy dalszym słabnięciu wpływów Kaczyńskiego, rozpad PiS na szereg mniejszych partyjek jest nieuchronny.



fot. Ilustracja AI

Wokół Pałacu

Enuncjacje Kaczyńskiego dlatego są bez znaczenia, że w październiku – listopadzie 2027 r. to nie on będzie rozdawał karty. W roli krupiera wystąpi Karol Nawrocki. To prezydent bowiem powierza misję sformowania rządu po elekcji nowego Sejmu. Jeśli większość w nim zdobędzie prawica: PiS, Konfederacja (Mentzena i Bosaka) oraz Konfederacja Korony Polskiej Grzegorza Brauna; i nawet jeśli to PiS będzie miało największy klub w tym trójprzymierzu, to i tak niezbędne będą negocjacje między tymi partnerami. Przeprowadzi je głowa państwa, a nie lider Prawa i Sprawiedliwości. I będzie nimi sterował tak, by na końcu postawić Kaczyńskiego pod ścianą. Uzgodnionym nominatem nie będzie oczywiście Braun czy ktoś podobnie nieakceptowalny, ale skrajna prawica będzie musiała na niego wyrazić zgodę.

Kto wie, czy „kompromisowym" premierem nie będzie… tenże sam Bogucki, na którym tak bardzo zależy Kaczyńskiemu. Prawu i Sprawiedliwości trudno byłoby tę kandydaturę odrzucić, ale przyjęcie berła z rąk Nawrockiego i nacjonalistów będzie miało zupełnie inny wydźwięk. Innym pretendentem mógłby być np. Krzysztof Bosak, którego ostatnio przywódca PiS często bierze pod włos. Ważne, żeby po instrukcje udawał się na Krakowskie Przedmieście, a nie na Nowogrodzką.

Były prezes IPN, niespecjalnie wybitny historyk z mocno zabagnioną przeszłością, bez większego doświadczenia państwowego, stoi przed unikalną okazją zbudowania wokół siebie jednolitego obozu politycznego, który zatrzęsie podwalinami demokratycznej Rzeczypospolitej. Jeśli mu się to uda, będzie dążył do wyprowadzenia Polski z UE. Dopóki w Białym Domu będzie zasiadał Donald Trump, J.D. Vance lub ktoś im podobny, ręka w rękę będą próbowali przeprowadzić światową ultrakonserwatywną kontrrewolucję kulturalną.

Dla porządku przypomnę, że scenariusz przejęcia rządów w Polsce przez obóz Karola Nawrockiego jest realny, prawdopodobny, ale jeszcze nieprzesądzony. Wystarczy, że Koalicja Obywatelska utrzyma swoich 35 procent, a Nowa Lewica – korzystając z wykreowania się Włodzimierza Czarzastego na pierwszoplanowego polityka, twardego oponenta Nawrockiego – zwiększy poparcie do procent, powiedzmy, 12-13 (tyle partia lewicowa z koalicjantami uzyskiwała w latach 2019 i 2007).

Czarny scenariusz nie musi też być scenariuszem długotrwałym. Zarówno Bogucki, jak i Bosak czy Bocheński nie mają wystarczających kwalifikacji, aby okazać się dobrymi premierami. Wątpliwe, by byli w stanie dobrze poprowadzić polskie sprawy.

Jakub Jabłoński

eprasa.pl a944387e1d

Szybcy i głupi

Epopeja policyjnych pościgów, które regularnie rozgrywają się na polskich drogach, trwa. Jakbyśmy wciąż mieli lata 90., a świat nie słyszał jeszcze o kamerach miejskiego monitoringu, systemach GPS, cyfrowym nadzorze i sztucznej inteligencji.

Ganianie samochodów trwa, tyle że zamiast gliniarzy rozjeżdżających chodniki w Nowym Jorku, mamy spoconego dzielnicowego i gościa na kacu, który nie dojechał nawet do najbliższej stacji benzynowej.

Śmierć za niezatrzymanie się

Zacznijmy od października i Goleniowa. 31-latek nie zatrzymuje się do kontroli. Policja rusza w pościg, ściga go po szosie, szutrze, a na końcu przez las. Kierowca ucieka pieszo, ale zostawia w aucie dokumenty. Po trzech godzinach sam zgłasza się na komendę. Przyznaje się do wszystkiego, nie potrafi wytłumaczyć, dlaczego uciekał. Grozi mu do pięciu lat więzienia. Za nieuzasadnioną panikę, która skończyła się uszkodzeniem pojazdu i nadwyrężonym ego kilku funkcjonariuszy.

W Kielcach w piątkowy wieczór, po zmroku, policja postanawia ratować porządek publiczny, rzucając się w pościg za Audi. Powód? Stan techniczny. Brzmi prawie jak terroryzm na czterech kołach. Kierowca, widząc radiowóz, pojechał szybciej. Policja za nim ulicami miasta. Aż do ulicy Podklasztornej. Tam Audi wypadło z drogi i dachowało. W efekcie sześć osób trafiło do szpitala. W tym dwaj policjanci. Kierowca miał nieco ponad pół promila alkoholu. Policja udowodniła, że potrafi zamienić rutynową kontrolę drogową w zbiorowy wypadek. Bo nic tak nie poprawia bezpieczeństwa na drogach jak pościg, dachowanie i sześć osób w szpitalu.

W Pęcicach koło Pruszkowa też był pościg. Była prędkość. Była determinacja. A na końcu było drzewo. Zaczęło się klasycznie. Kierowca postanowił nie brać udziału w kontroli drogowej, więc dodał gazu. Funkcjonariusze odpowiedzieli zgodnie z podręcznikiem narodowej szkoły pościgów – jak ucieka, to gonimy. Skutek? Jeden policjant w szpitalu. Drzewo bez obrażeń. Samochody w stanie, który najlepiej opisuje słowo „powypadkowy". I standardowe zdziwienie, że pościg może zakończyć się wypadkiem. A na dodatek uciekający uciekł. Po kilku godzinach faceta znaleziono w domu. Nie można było tak bez strat w ludziach i sprzęcie?

Był i Stryszów. Policyjny pościg za jeepem kończy się rozwaleniem dwóch radiowozów. Wśród poszkodowanych – nie gangsterzy, lecz policjanci. Auta warte po kilkadziesiąt tysięcy, koszty interwencji – co najmniej drugie tyle.

Albo Drybus pod Warszawą. 21-latek ucieka przed policją. Na łuku drogi traci panowanie nad pojazdem i ginie. Po co? Dlaczego? Czy był uzbrojony? Nie. Czy kogoś porwał? Nie. Ukradł coś? Też nie. Złamał przepis. I zginął.

Międzyzdroje – Wolin. Skradziony samochód. Pościg. Kolizja. Samochód rozbity. Złodziej zatrzymany. Właściciel bryczki nie odzyska już auta w jednym kawałku. Bo nasi dzielni funkcjonariusze, zamiast zlokalizować pojazd po zaparkowaniu go przez złodzieja pod jakimś blokiem, zdecydowali się na drogowy western.

Ucieka, znaczy gonić

Z tych historii wyłania się obraz spektaklu. Widowiska, którego koszt jest nie tylko wysoki, ale zupełnie nieproporcjonalny do „korzyści", jaką miało być schwytanie sprawcy. Bo przecież większość tych ludzi można było zatrzymać po prostu w mieszkaniu – w kapciach, z kanapką na kolanach. Monitoring w mieście co kilkadziesiąt metrów, dane z komórek, kamery na drogach, drony, rejestratory tablic – to wszystko istnieje nie po to, żeby zatrzymywać kogokolwiek w ruchu, lecz by go lokalizować i zatrzymać wtedy, gdy nikomu nie zagraża.

Zachód już wie, że policyjne pościgi więcej kosztują, niż dają. W USA – gdzie policyjne pogonie stały się niemal sportem narodowym – kolejne stany ograniczają możliwość ścigania do przypadków, gdy przestępstwo jest poważne i bezpośrednio zagraża życiu lub zdrowiu. W Tampie na Florydzie pościg zakończył się śmiercią czterech osób i ranieniem trzynastu, gdy uciekający samochód wjechał w ludzi stojących przed barem. Kierowca był poszukiwany za złamanie przepisów drogowych.

Departament Sprawiedliwości USA wzywał do znacznego ograniczenia pościgów. W raporcie podkreślono, że takie interwencje stwarzają zagrożenie nieadekwatne do korzyści. Rekomendowano ich stosowanie wyłącznie w „krytycznych wypadkach". A u nas nadal obowiązuje logika: „Nie zatrzymał się? Gonić!". I tak jedziemy – przez pola, lasy, przejazdy kolejowe i ronda. Z rozbitą maską, oderwaną lampą, na sygnale i z funkcjonariuszem, który wyląduje na L4, zanim ruszy postępowanie.

Mądrzy ludzie – także w Polsce – postulują: zmniejszcie intensywność pościgów. Zostawcie ściganie systemom. Technologii. Monitoringowi. Dobrze przeszkolonym analitykom.

Każdy rozbity radiowóz to kilkaset tysięcy złotych z budżetu. Każdy ranny policjant to koszty leczenia i brak ludzi do pracy. Każdy zniszczony pojazd cywilny – proces i odszkodowanie. I wszystko po to, by zatrzymać kogoś, kto nie zapiął pasów albo uciekł z miejsca kolizji. Albo – jak w Goleniowie – sam przyjdzie na komendę.

Ucieka, znaczy winny

Artykuł 178b kodeksu karnego przewiduje karę od 3 miesięcy do 5 lat więzienia za niezatrzymanie się do kontroli drogowej. Nie chodzi o próbę ucieczki po napadzie na konwój czy strzelaninie z kontrterrorystami – wystarczy, że kierowca nie zareaguje na migające koguty. Takie „niezatrzymanie się", niezależnie od motywu i skutku, z miejsca czyni go przestępcą. Tyle wystarczy, by uruchomić całą machinę pościgu: syreny, kolczatki, helikoptery i – coraz częściej – drogie, nieoznakowane supersamochody.



fot. Ilustracja AI

Dziewięć takich cacek, Cupra Leon Sportstourer VZ, trafiło niedawno do grupy SPEED w Wielkopolsce. Koszt: ponad dwa miliony złotych. Silnik 2.0 TSI, 333 konie. Cel zakupu? Reagować szybko, łapać skutecznie i wyglądać groźnie. Co z tego, że większość ściganych można byłoby zatrzymać później – pod blokiem, w sklepie albo w kolejce po kebab. Ale pościg to rytuał. A z rytuałem nie dyskutujesz.

Zresztą nawet jeśli ktoś by chciał, to procedury na to nie pozwolą. Gdy policjant na motocyklu rusza w pogoń, musi nie tylko prowadzić jedną ręką, ale też przez cały czas nadawać meldunki: kto ucieka, czym, gdzie skręcił i jak szybko pędzi. To wszystko zgodnie z zarządzeniem komendanta głównego policji. Jak wygląda to w praktyce, pokazał pościg przez centrum Krakowa. Przez osiedla, przystanki, tunele i Aleję Trzech Wieszczów – motocyklista ścigał przestępcę z jedną ręką na kierownicy, drugą na przycisku na kasku. Przez siedem minut zagrażał życiu pieszych, kierowców i sobie samemu – bo „takie są procedury".

A teraz wisienka – policja nie prowadzi statystyk pościgów. Nie wiadomo, ile ich było, ilu ludzi w nich zginęło, ilu odniosło obrażenia. Anglia wręcz przeciwnie – 24 ofiary śmiertelne pościgów tylko w 2022 r. Policja nie analizuje skutków, nie rewiduje metod, nie liczy ofiar. Bo przecież Cupra nie po to ma 333 konie, by rdzewiała pod komendą. Przepisy nadal wymagają, by motocyklista raportował z jazdy. Nadal obowiązuje zasada – gonić.

Co więc zrobić, by to się zmieniło? W USA głos zabierają nie tylko ofiary, ale i legislatorzy. Na Hawajach uchwalono ustawę ograniczającą pościgi wyłącznie do przypadków zagrożenia życia. Prokurator generalna stanu Nowy Jork domaga się pełnej rejestracji i raportowania każdego pościgu oraz zakazu ich prowadzenia w wypadku wykroczeń drogowych.

Wielka Brytania i Nowa Zelandia wdrożyły systemy oceny ryzyka, a Unia mówi o dronach, GPS-owych trackerach, a nawet o siatkach wystrzeliwanych z radiowozów. Wszystko po to, by odejść od ścigania ludzi ulicami miast z prędkością 150 km/godz. tylko dlatego, że nie zjechali na pobocze.

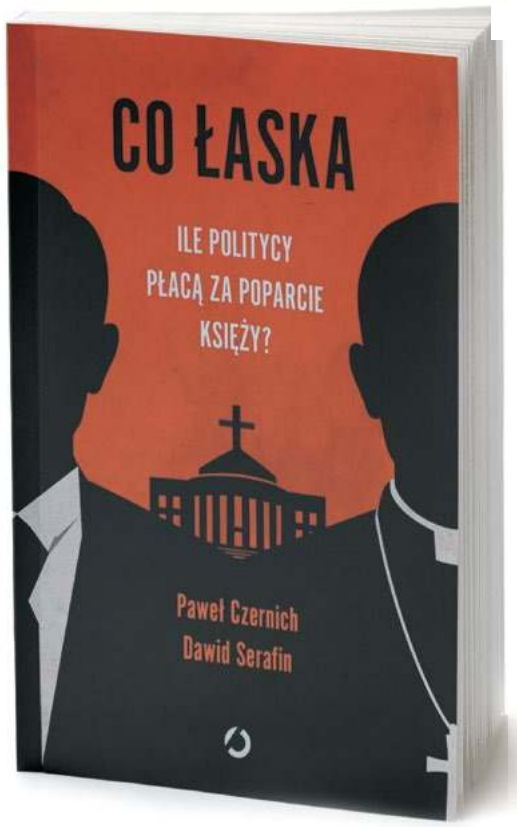
Choć niby i u nas coś się dzieje. Komenda Główna dołącza do europejskiego projektu INTERCEPT. Mówi się o nowoczesnych kolczatkach, które spuszczają powietrze powoli, a nawet o zdalnym zatrzymywaniu samochodów. Ale na razie pościg to święto. A policjant w Cuprze – to świętości kapłan.

Stefan Płonicki

eprasa.pl a944387e1d

Miliony na „co łaska…”

Nie mamy świadomości, jak wiele pieniędzy spływa od polityków do Kościoła, którym sojusz się po prostu opłaca – przekonują „FpM” dziennikarze śledczy Paweł Czernich i Dawid Serafin.



Nakładem Wydawnictwa Otwarte ukazała się nowa książka o Kościele katolickim w Polsce – „Co łaska. Ile politycy płacą za poparcie księży?”. Paweł Czernich i Dawid Serafin udowadniają w niej, że rozdział Kościoła od państwa istnieje w Polsce tylko „na papierze”, a pogłoski o śmierci Kościoła są mocno przesadzone.

Państwo i Kościół

Katarzyna Wilk-Wojtczak: Czego z waszej książki dowiemy się o Polsce?

Paweł Czernich (P.C.): Często słyszymy o spadku frekwencji na mszach, o spadku znaczenia Kościoła jako instytucji, ale dla bardzo wielu osób ten Kościół, nawet jeżeli nie jest już kompasem moralnym, to na pewno pozostaje ciągle pewnego rodzaju autorytetem. Nawet politycy, którzy są niewierzący, nie pójdą na kontrę z Kościołem. Wiedzą, że wciąż o wiele bardziej opłaca im się, z punktu widzenia pozyskiwania elektoratu, pokazać w pierwszej ławie kościoła, zaprosić księdza na poświęcenie podczas otwarcia jakiegoś obiektu.

Dawid Serafin (D.S.): Dowiecie się o skali bezczelności, z jaką ten sojusz tronu i ołtarza jest wykorzystywany. Niech świadczy o tym historia Fundacji „Dla Niepodległej”, powiązanej z krakowskimi leśnikami z czasów rządów PiS (w tym z udziałem Jana Kosiorowskiego – ówczesnego dyrektora Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krakowie). Niejako wymusiła ona od poszczególnych leśnictw ponad 700 tys. zł na budowę kaplicy w Puszczy Niepołomickiej. Leśnicy zarządzający fundacją, choć mieli taki obowiązek, nie chcieli ujawnić sprawozdań finansowych. Nie ma pieniędzy ani kaplicy, do tej pory nikt jednak za to nie odpowiedział…

Czy, waszym zdaniem, rozdział państwa od Kościoła funkcjonuje tylko „na papierze”?

D.S.: Faktycznie, „na papierze” wszystko wygląda idealnie. W praktyce rozdział nie istnieje. Świadczy o tym chociażby brak likwidacji Funduszu Kościelnego, która była bodajże szesnastym punktem wśród stu konkretów Donalda Tuska. Zależność od Kościoła jest widoczna nie tylko w „wielkiej polityce”, ale również w mniejszych miejscowościach. Tam obraz lokalnych interesów jest znacznie bardziej skomplikowany.

P.C.: Nasza konstytucja stanowi, że stosunki między państwem a Kościołami są kształtowane na zasadach poszanowania, wzajemnej niezależności, jak i współdziałania dla dobra człowieka i dobra wspólnego. Ten zapis jest tak szeroki, że możemy go interpretować w rozmaity sposób. Każdy ksiądz czy biskup, który będzie chciał mieszać się w sprawy polityczne, czy odwrotnie, każdy polityk, który będzie za bardzo zbliżał się do Kościoła, będzie mógł użyć tego wytrychu. I nie będzie to żadne pogwałcenie niezależności, tylko współdziałanie dla dobra wspólnego. Z racji tego, że prawo wygląda tak, jak wygląda, nie wyobrażam sobie, by formalny rozdział Kościoła od państwa mógł funkcjonować tak, jakbyśmy tego chcieli.

Bóg i polityka

W waszej książce przebija się historia o „dealu życia Dziwisza”. Zdradzicie, o co chodzi?

D.S.: Kiedy kardynał Stanisław Dziwisz budował w Krakowie Centrum Jana Pawła II, magistrat – rządzony przez Jacka Majchrowskiego – najpierw zamienił się z Kościołem działkami. Prezydent chciał wybudować pole golfowe obok sanktuarium. Kolejne działki przekazywano Kościołowi już z dużą bonifikatą. Za ziemię wartą kilka milionów kuria zapłaciła kilkaset tysięcy złotych. Oczywiście wszystko odbyło się zgodnie z literą prawa. Kardynał Dziwisz miał potem, podczas jakiejś imprezy podejść do prezydenta i powiedzieć: „Ale z tą zamianą ziemi to nam nieźle wyszło”. Prezydent odpowiedział: „Tobie może nieźle wyszło, bo ty już masz sanktuarium, a ja pola golfowego do dziś nie mam”. Takie biznesowe podejście ludzi Kościoła widać też na przykładzie kardynała Dziwisza, który pojechał do Radia Maryja, mimo że miał z Tadeuszem Rydzykiem i jego środowiskiem konflikty. Dzięki niemu mógł jednak liczyć na wsparcie finansowe jego słuchaczy.

P.C.: Kwestia sprzedaży działek za bezcen to jedno, drugie to zaangażowanie publicznych pieniędzy w budowę sanktuarium. Środki przekazywały liczne spółki skarbu państwa, a także wójtowie i burmistrzowie. Darczyńcy nie ukrywali swoich wpłat, wręcz przeciwnie – w sanktuarium znajduje się tablica pamiątkowa, na której są wymienieni. Mimo to kwestia całkowitej sumy darowizn jest niemożliwa do ustalenia.

Czy bonifikata to najbardziej sprawdzony sposób polskich polityków na kupowanie przychylności Kościoła?

D.S.: Takich sposobów jest wiele: wszelkiego rodzaju cegiełki, finansowanie festynów parafialnych, dotacje na remonty kościelnych zabytków…

Układy z Kościołem chętniej przypisujemy prawicowym politykom. Czy tak jest też na lewicy?

P.C.: Okres budowy krakowskiego seminarium to czasy rządów Platformy Obywatelskiej. Większości społeczeństwa wydaje się, że tylko politycy PiS trzymają się za ręce na urodzinach Radia Maryja. W 2006 r. abp Stanisław Dziwisz, jako ówczesny metropolita krakowski, zaprosił parlamentarzystów PO na dni skupienia w Krakowie. W wydarzeniu wzięło udział około 70 polityków w tym Donald Tusk i Jan Rokita.

D.S.: Były prezydent Krakowa Majchrowski, deklarujący się jako osoba niewierząca w życie pozagrobowe, przez lata był blisko Kościoła, chodził na msze. Jak sam mówił, jemu się to wyborczo opłacało, bo część jego elektoratu chodziła do kościoła. W Polsce polityk, który kreuje się na człowieka wierzącego, ciągle jest odbierany jako ten kierujący się pewnymi zasadami. Można mu zaufać…

Czy macie „ulubione” historie z waszej książki?

D.S.: Ciężko wybrać… ale jako pierwsze do głowy przychodzą mi Myślenice, które w 2019 r. zawierzyły miasto opiece Matki Boskiej. Oczywiście, wielka impreza, przyjechał nuncjusz apostolski. Pytaliśmy burmistrza o kulisy tego aktu. Usłyszeliśmy, że władze miasta chciały odkupić od Kościoła kawałek gruntu pod budowę drogi do basenu. Miały nadzieję, że po takim akcie będą mogły liczyć na przychylność. Kościół okazał się jednak twardym graczem i dał do zrozumienia, że to zawierzenie było fajne, ale grunty sprzeda po cenie rynkowej…

P.C.: Moja ulubiona historia paradoksalnie nie znalazła się w książce. Byłem pewny, że ją zawarłem, okazało się, że nie (śmiech).

Może znajdzie się w kolejnej…

P.C.: Może… Kilka lat temu w czasie wyborów do Parlamentu Europejskiego Władysław Kosiniak-Kamysz pojechał do jednej z miejscowości w diecezji tarnowskiej wspierać kandydata PSL. Jak to on, poszedł na mszę, zajął miejsce w pierwszej ławce, ale trafił na bardzo propisowskiego proboszcza. To był ten czas, kiedy obecny wicepremier był świeżo po rozwodzie i zawarciu kolejnego związku małżeńskiego. Ksiądz niemalże wytknął go palcem i mówił: „Nie głosujcie na wilki w owczej skórze, bo oni tylko udają katolików. Tak naprawdę nawet nie żyją zgodnie z przykazaniami”. W ten sposób szeregowy proboszcz sprowadził jednego z najważniejszych polityków w państwie do parteru, a on nawet nie wiedział, co ma z tym zrobić.

Czy praca nad książką pomogła wam zrozumieć, jak to możliwe, że mimo tylu skandali, politycy wciąż zabiegają o poparcie Kościoła w kampaniach wyborczych, bo dla ludzi ma to znaczenie?

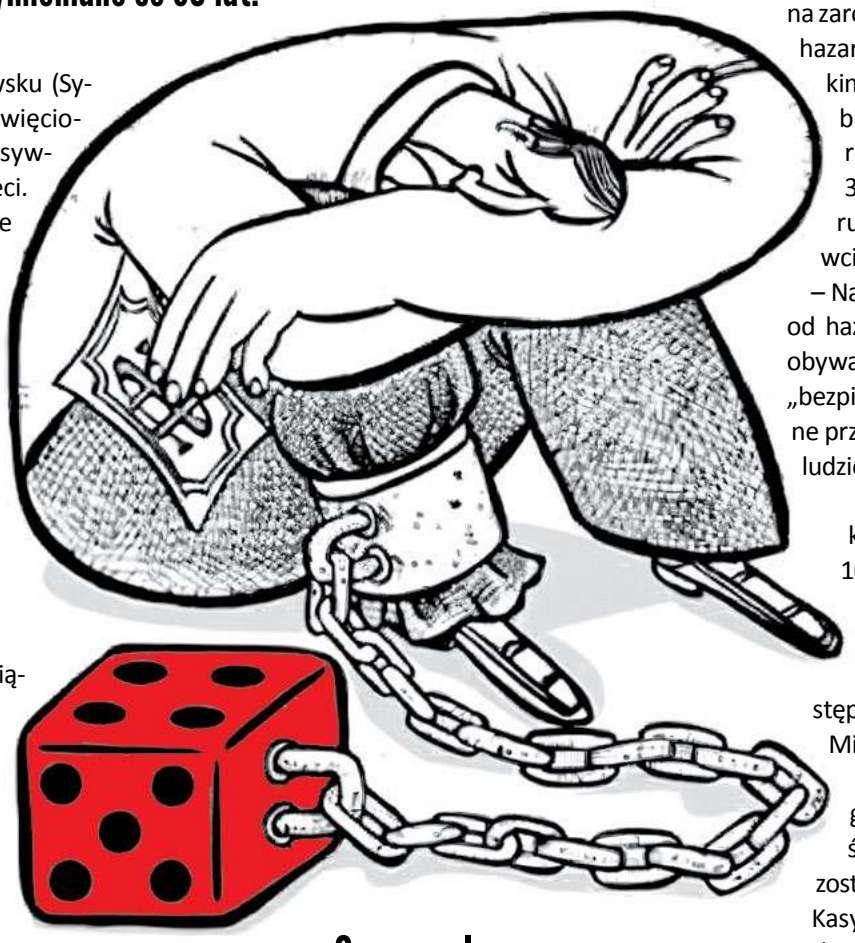
D.S.: Społeczeństwo polskie jest klerykalne w sposób bardzo ludowy. Ta religijność sprowadza się do niedzielnej mszy i kremówki papieskiej. Ale antyklerykalizm, w większości też taki jest. Ludzie bardzo chętnie będą się śmiać i narzekać na księdza, że za dużo bierze za pogrzeb czy za ślub, że co roku zmienia samochód, że gospodyni od niego za późno wychodzi. Jeżeli jako polityk zaczniesz wchodzić w doktrynę, w skandale pedofilskie, jeżeli – nie daj Boże – zaczniesz jeszcze grzebać przy pontyfikacie Jana Pawła II, to wbijasz sobie gwóźdź do politycznej trumny, bo o tym ludzie nie chcą słuchać… ●

eprasa.pl a944387e1d

Stawka większa niż życie

W Siewieromorsku pod wpływem siły wiatru zawalił się słup linii wysokiego napięcia. Nastąpiło całkowite odcięcie dopływu prądu do bazy morskiej, miasta i okolicznych wiosek. Miał 60 lat. Takie słupy powinny być wymieniane co 30 lat.

W szpitalu położniczym w Prokopjewsku (Syberia) w ciągu tygodnia zmarło dziewięcioro noworodków. Na oddziale intensywnej terapii brakowało sprzętu do ratowania dzieci. We Władywostoku pękły rury. Zamarznięte „róże" z fekaliów zdobią centralne ulice miasta. Na Kamczatce zaspa śnieżna, która spadła z dachu, pogrzebała dziecko. W Pawłowie (obwód niżnonowogrodzki) w głębokim śniegu znaleziono ciało mężczyzny. W Moskwie i Pskowie spadające z dachu sople lodu zabiły dwie kobiety. Firmom brakuje pracowników do odśnieżania, a jak na ironię śnieg tej zimy spadł w rekordowych ilościach.



Minister stawia na zero

Lista horrorów, które wydarzyły się w Rosji w ciągu kilku dni, jest nieskończona. Wszystkie ilustrują oczywistość: gospodarka kraju stacza się. Brakuje pieniędzy, ludzi, wyobraźni i silnej woli, by odbudować infrastrukturę użyteczności publicznej. Według najbardziej ostrożnych szacunków, będzie to wymagało ponad 20 bilionów rubli (263 071 000 000 dolarów).

A oto wiadomość, która wyjaśnia i w pewnym sensie podsumowuje to, co napisałem. Podczas przedstawienia „Dziadka do orzechów" w Teatrze Bolszoj na scenie pojawił się napis (przepraszam!) „Pieprzyć wojnę". Zwrot został napisany na sztucznym śniegu. Reflektor skierowany był na baletnice tańczące w pobliżu „zaspy", ale uchwycił również te dwa słowa. Film stał się viralem w mediach społecznościowych, wywołując szok, ale i radość. Szczególny urok i symbolikę tego „niezwykłego incydentu" stanowi fakt, że spektakl w najbardziej prestiżowym rosyjskim teatrze został wystawiony dla „bohaterów" i weteranów „specjalnej operacji wojskowej" (SWO) oraz ich rodzin. Trwa śledztwo. Szukają „zdrajców Ojczyzny" i oczywiście ich znajdą. A jeśli nie, to ich wyznaczą.

A oto nowa ciekawostka: Rosja postanowiła zalegalizować kasyna. Wszystko jest możliwe, proszę państwa! Minister finansów Rosji Anton Siłuanow, o którym mówi się, że jest wielkim fanem pokera, zaproponował zniesienie zakazu hazardu. Zakaz obowiązywał od 1 lipca 2009 r. I nagle pojawia się propozycja, która niszczy „pierwotnie rosyjskie wartości" i promuje „deprawujące" zachodnie przywary!?

Był to jeden z głównych powodów wprowadzenia zakazu hazardu w postpieriestrojkowej Rosji. Fanatyczni hazardziści przegrywali fortuny. Uzależnieni od ruletki ojcowie szanowanych rodzin trwonili ostatnie rodzinne pieniądze. Ofiarami uzależnienia stawały się też kobiety i dzieci. Rodziny rozpadały się niczym domki z kart. Na początku XXI w. uzależnienie od hazardu spowodowało w Rosji gwałtowny wzrost liczby samobójstw. Minister Siłuanow wyciąga kasyna z cienia. Dlaczego?

Gra z szulerem

Odpowiedź jest prosta. Skarb państwa jest pusty. Według najbardziej ostrożnych szacunków, wojna z Ukrainą pochłania ponad 500 milionów dolarów dziennie! Legalizacja kasyn zwiększy budżet kraju o 100 miliardów rubli rocznie (1 311 200 000 dolarów). To kwota stosunkowo niewielka, ale wymowna – rząd ledwo wiąże koniec z końcem, finansując swoją wojnę. Grosz do grosza, a będzie kokosza.

– Podatek od kasyn to element pakietu podatkowego. To jedno z narzędzi, których rząd używa, by wyciągnąć od ludzi jak najwięcej pieniędzy. Zachowanie ministerstwa finansów pokazuje, że gospodarka Rosji się chwieje, ale Putin nie zamierza oszczędzać na wojnie. Sektor socjalny ucierpi, ale sektor wojskowy pozostanie nietknięty. Presja podatkowa będzie rosła – komentuje sytuację Igor Lipsits, doktor hab. nauk ekonomicznych, uznany w Rosji za „zagranicznego agenta".

Branża hazardowa będzie przekazywać państwu co najmniej jedną trzecią swoich dochodów. Inicjatywa ministra finansów jest przedstawiana jako walka z szarą strefą hazardu. Temat ten jest nagłaśniany przez wszystkie kanały telewizyjne, ale sprzeczności są oczywiste. Jeszcze wczoraj deputowani rosyjskiej Dumy Państwowej wyrażali zaniepokojenie stanem zdrowia psychicznego młodzieży w kraju, porównując uzależnienie studentów i uczniów do katastrofy narodowej. Podali szokującą liczbę: 15 milionów osób jest zarejestrowanych na internetowych platformach bukmacherskich (rzeczywista liczba uzależnionych hazardzistów jest kilkakrotnie wyższa). Ponad połowa tych, którzy mają nadzieję na szybkie wzbogacenie się, przegrywa jeszcze szybciej.

W ubiegłym roku Rosjanie wydali na zakłady 835 miliardów rubli (10 950 500 950 dolarów). To kwota zawrotna zarówno dosłownie, jak i w przenośni. Uzależnienie od hazardu stało się plagą tych czasów. W pogoni za szybkim zarobkiem zwykli ludzie zamieniają się w zombie. Według oficjalnych danych, nawet 15 proc. dorosłej populacji Rosji i ponad 12 proc. osób poniżej 30. roku życia cierpi na poważne uzależnienie od ruletki. Hazard jest bezlitosny. Tracisz wszystko, a to wciąż za mało...

– Najważniejszym problemem jest wzrost uzależnienia od hazardu wśród ludności. Legalizacja sprawia, że dla obywateli wejście do gry jest tak proste i psychologicznie „bezpieczne", jak to tylko możliwe. Państwo daje społeczne przyzwolenie na hazard. Kiedy kasyno jest nielegalne, ludzie rozumieją ryzyko. Kiedy jest zatwierdzone przez Ministerstwo Finansów i reklamowane na każdym kroku, bariera odpowiedzialności zostaje obniżona. 100 miliardów rubli (1 311 200 000 dolarów – przyp. autora) dochodów budżetowych może spowodować drastyczny wzrost zadłużenia gospodarstw domowych, dalszy rozpad rodzin i wzrost przestępczości związanej z długami – komentuje inicjatywę Ministerstwa Finansów prawnik Artem Denisow.

Kasyna są legalne. Następnym krokiem będzie legalizacja prostytucji? Czas wyciągnąć „damy z półświatka" z szarej strefy. Dochód z genitaliów również zostanie przeznaczony na świętą sprawę zwycięstwa.

Kasyna się otwierają, a bary, kawiarnie i restauracje zamykają jedna po drugiej. Kto powiedział, że Moskwa zalewa się czekoladą i szampanem w czasie gwałtownych zakrętów losu? Tylko w styczniu na drzwiach 48 „lokali rozrywkowych" umieszczono tabliczki ze strasznym słowem „zamknięte". A zaledwie w ciągu ostatnich trzech lat prawie 1 300 kawiarni, restauracji i klubów nocnych zbankrutowało lub zostało zmuszonych do zamknięcia. Wśród nich są marki dobrze znane smakoszom: „Dorogaja, I'll Call Back", „The Toy", „Mi Mi", „Szokoladnitsa", „Jakitorija", Menza i „Chleb Nasuszny".

Pod względem skali jest to porównywalne z okresem obostrzeń pandemicznych, a zdaniem restauratorów, może go nawet przewyższyć. To nie są pojedyncze wypadki, ale proces systemowy. W tym roku w stolicy może zostać zamkniętych co najmniej 465 kolejnych barów i restauracji.

Powód jest prosty. Nawet dla mieszkańców Moskwy, których ludzie z prowincji uważają za „tłuste koty", luksusowe życie stało się nieosiągalne. Już w drugiej połowie 2024 r. zaczęli oni rzadziej chodzić do restauracji z powodu rosnących cen alkoholu i ulubionych przysmaków. W 2025 r. spadek popytu pogłębił się wraz ze wzrostem kosztów funkcjonowania lokali rozrywkowych. Ceny żywności wzrosły od 25 do 100 proc., czynsze i podatki również. Nie wszyscy restauratorzy są w stanie przerzucić te koszty na klientów, a klienci nie chcą płacić więcej. Podobnie jest w Petersburgu. Tylko w grudniu ubiegłego roku i styczniu tego roku w centrum „północnej stolicy kraju" zamknięto prawie sto kawiarni, restauracji, barów i klubów nocnych. A na tym nie koniec...

Anton Arbatow, Moskwa

przekład Marta Hofman

eprasa.pl a944387e1d

Oligarchia w kolebce demokracji

Odwracanie uwagi społeczeństwa od kluczowych zjawisk, zdarzeń i procesów niekorzystnych dla sprawujących władzę jest rutynową socjotechniką stosowaną przez autorytarne reżimy. W USA od 2025 r. stosuje ją ekipa Trumpa, co wskazuje, w jakim kierunku ewoluuje ustrój tego kraju.

Zreguły odwracanie uwagi przybiera formę kierowania jej na osobę, ugrupowanie lub państwo, na których autokrata usiłuje poszczuć swych współobywateli; wzbudzić ich gniew, obarczyć winą za swoje niepowodzenia. W przypadku Trumpa chodzi o Partię Demokratyczną, jej liderów i sympatyków. Od miesięcy notowania kryminalnego prezydenta dramatycznie spadają (obecnie 34 proc. poparcia) we wszystkich grupach społecznych – także wśród republikanów oraz w łonie kultu MAGA, choć w tym środowisku stosunkowo słabiej. Afera Epsteina – mimo desperackich wysiłków jej dezawuowania – buzuje coraz gorętszym płomieniem, zatacza coraz szersze kręgi. Brutalność i okrucieństwo tropiących imigrantów siepaczy tajnej policji federalnej ICE, tropiących imigrantów, zabicie przez jej funkcjonariuszy dwojga Amerykanów w Minneapolis wywołały szok i sprzeciw trzech czwartych społeczeństwa oraz protesty. Winy nie dało się zwalić, jak usiłowano, na ofiary, nazywając zabitych „rodzimymi lewicowymi terrorystami". Brakiem sukcesów gospodarczych, narastającą drożyzną, nieustępującą inflacją i niepewną sytuacją na rynku pracy nie daje się obarczyć (mimo żałosnych prób) Bidena.

W tej sytuacji czwarty tydzień komercyjne media USA kreują i rozdymają na niebywałą skalę dramat Nancy Guthrie. 84-letnia staruszka zniknęła z domu na przedmieściach Tucson – pustynnego, otoczonego górami miasta w Arizonie. W ubiegłym roku w Stanach zarejestrowano ponad pół miliona zniknięć ludzi. Każdego dnia jest 100 tys. zaginionych. Największa grupa (30 proc.), to osoby w wieku 20-29 lat. Najczęściej są to Afroamerykanki. Znaczna liczba zaginionych ludzi nie jest w ogóle nigdzie odnotowywana: akces do systemu ich rejestrującego, National Missing and Unidentified Persons, zgłosiło tylko 16 stanów. Żadna z takich osób nie zdobywa medialnego rozgłosu. Zaginięcie w efekcie porwania, to w realiach USA rzadkość.

Sensacja sezonu

Casus Nancy Guthrie jest jaskrawą odwrotnością tego stanu rzeczy. Od 1 lutego jej nazwisko pojawia się codziennie na czołówkach w mediach, szczególnie prawicowych; prezenterzy telewizji z symulowaną ekscytacją ogłaszają *breaking news* (przełomowe wieści) oraz *bombshell* (bombowa wiadomość). Zatrzymano podejrzanego! Zwolniono podejrzanego! Znaleziono rękawicę z DNA! DNA należy do nieznanej osoby! Agenci FBI przeczesują pustynię! W TV NBC porwanie Guthrie ponad dwa tygodnie było wiadomością otwierającą serwisy informacyjne; przez następnych 10 minut nie było innego tematu. Telewidzom po raz enty serwuje się nagrania z kamery monitoringu: niewyraźna postać mężczyzny z plecakiem i w kominiarce, rękawica wyciągająca się w kierunku kamery, by ją unieszkodliwić. Potem lecą analizy sytuacji ekspertów, byłych policjantów i agentów FBI oraz wypowiedzi komendanta policji Pima County, który nie ma nic nowego do powiedzenia i z męczeństwem w oczach stwierdza, że Mrs. Guthrie może zostać znaleziona za godzinę, a może za 10 lat. Ten scenariusz jest powielany – na nieco mniejszą skalę – w większości stacji telewizyjnych i radiowych oraz w gazetach. Jedynym znaczniejszym wyjątkiem są publiczne telewizja i radio PBS i NPR. Pozbawione niedawno przez republikanów w Kongresie dotacji federalnych (za odmowę klęczenia przed Trumpem), są obecnie na utrzymaniu swych widzów, słuchaczy oraz sponsorów.



fot. Ilustracja AI

Powód bezprecedensowej histerii, przekształcenia dramatycznego incydentu w medialną eksplozję supernowej: Nancy Guthrie jest matką Savannah Guthrie – popularnej prezenterki porannego serwisu NBC „Today". Jej zbolałe, pozbawione makijażu oblicze przez tygodnie pojawiało się na ekranach z apelami do porywaczy: „Uczyńcie to, co należy. Pozwólcie mojej matce wrócić do domu. Tęsknimy za nią". Towarzyszyła temu deklaracja wypłacenia porywaczom okupu. Termin przekazania 6 mln dolarów dawno minął, nic się nie zmieniło. W tej kwestii media są zastanawiająco małomówne. Nie wiadomo, czy okup został złożony, czy ktoś go usiłował podjąć. Telewizje informują natomiast o fałszywych żądaniach okupu. W Ameryce amatorzy szybkiego wzbogacenia się zawsze się znajdują. Jednego gagatka zapuszkowano.

Monstrualne rozdmuchanie przez media sprawy zaginięcia staruszki w Arizonie owocuje naturalnym wzrostem zainteresowania publiki: co będzie dalej? Liczba doniesień do policji w sprawie porwania Guthrie przekroczyła 50 tys. Wszystko to kreuje samonapędzający się mechanizm; sprawia, że tematy naprawdę wielkiej wagi – usiłowania Trumpa wykolejenia listopadowych wyborów, tuszowanie afery Epsteina czy sadystyczna i w znacznej mierze nielegalna kampania łapania, zamykania w obozach i deportowania imigrantów – schodzą na dalszy plan i bledną. Nie ma dowodów, że Trump zaaranżował nagłośnienie sprawy Guthrie, lecz niewątpliwie przy użyciu uległych mu mediów to eksploatuje.

Media pod presją

Prawie wszystkie komercyjne środki przekazu w USA zostały przez Trumpa skutecznie okulawione i w niewygodnej dla niego materii w znacznej mierze zakneblowane. Sieci TV należą do wielkich korporacji, których interesy wykraczają daleko poza rutynowe funkcje medialne. Od przychylności rządu federalnego zależy wiele ich przyszłych planów biznesowych, np. czy wyrazi on zgodę na pomnażające zyski fuzje koncernów. Rząd federalny ma narzędzie, które może owe zyski drastycznie zredukować. Federal Communications Commission wydaje licencje na emisję programów telewizyjnych. Brendan Carr, obecny szef komisji, aparatczyk mianowany przez Trumpa, niejednokrotnie domagał się od szefów koncernów medialnych cenzurowania treści przekazu, otwarcie szantażując ich groźbą cofnięcia licencji na nadawanie.

Liderzy medialnych korporacji nauczyli się już *a priori* wychwytywać życzenia Trumpa i stosują prewencyjną cenzurę wewnętrzną. Tak jak w PRL urząd cenzury nie musiał często interweniować, bo redaktorzy naczelni sami wiedzieli, czego im nie wolno przepuścić. Realia w USA zmierzają w tym kierunku. Medialny pejzaż kraju szybko zmienia się i degeneruje. Potężna sieć TV ABC wolała podkulić ogon i zapłacić Trumpowi 15 mln dol., niż walczyć w sądzie z jego absurdalnym oskarżeniem (zdaniem ekspertów, walka była absolutnie do wygrania.) Sieć NBC, szantażowana przez podwładnych Trumpa sankcjami finansowymi, pozbyła się nieprawicowej stacji MS NBC. Trzecia główna sieć TV CBS przeobraziła się w propagandową FOX bis po tym, jak David Ellison, syn Larry'ego Ellisona (szósty majątek świata) kupił koncern Paramount, w którego skład CBS wchodziła. Ellison popiera Trumpa, bo ten pomaga mu pomnażać miliardy. Obecnie Ellison ostrzy zęby na koncern medialny Warner Bros, do którego należy sieć CNN (i polska TVN). Multimiliarder Jeff Bezos finalizuje unicestwianie niezależności i jakości nabytego w 2014 r. „Washington Post" – prestiżowego dziennika, który wykończył Nixona. Czyni to, bo boi się represji Trumpa wobec swego biznesowego imperium i utraty kontraktów rządowych. Są uzasadnione obawy, że za kilka lat stan mediów i demokracji USA nie będą się różnić od tego w putinowskiej Rosji.

To efekty oligarchizacji amerykańskiego systemu politycznego. Noblista z ekonomii Paul Krugman przypomina, że między rokiem 2010 a 2023 liczba miliarderów w USA wzrosła o 85 proc. – z 404 do 748. Co ważniejsze, ich dotacje dla sfery politycznej – prostytuowanie jej – zwiększyły się o 1 700 proc. „Miliarderzy nie tylko pomogli Trumpowi odzyskać Biały Dom, ale umożliwili mu wprowadzenie nowych reguł, dzięki którym on sam wyzyskuje prezydenturę do bogacenia się i potężnie rozszerza wpływy tych, którzy mu to umożliwili. Ale nie pomnażanie fortun jest najgorsze. Od pieniędzy ważniejsze są osobiste poglądy i wartości multimiliarderów, które dzięki forsie lansują. Najlepszym przykładem jest Twitter kupiony przez Muska i zamieniony w portal X, który stał się platformą promocji supremacji białych". Oligarchia coraz bardziej panoszy się w kolebce demokracji...

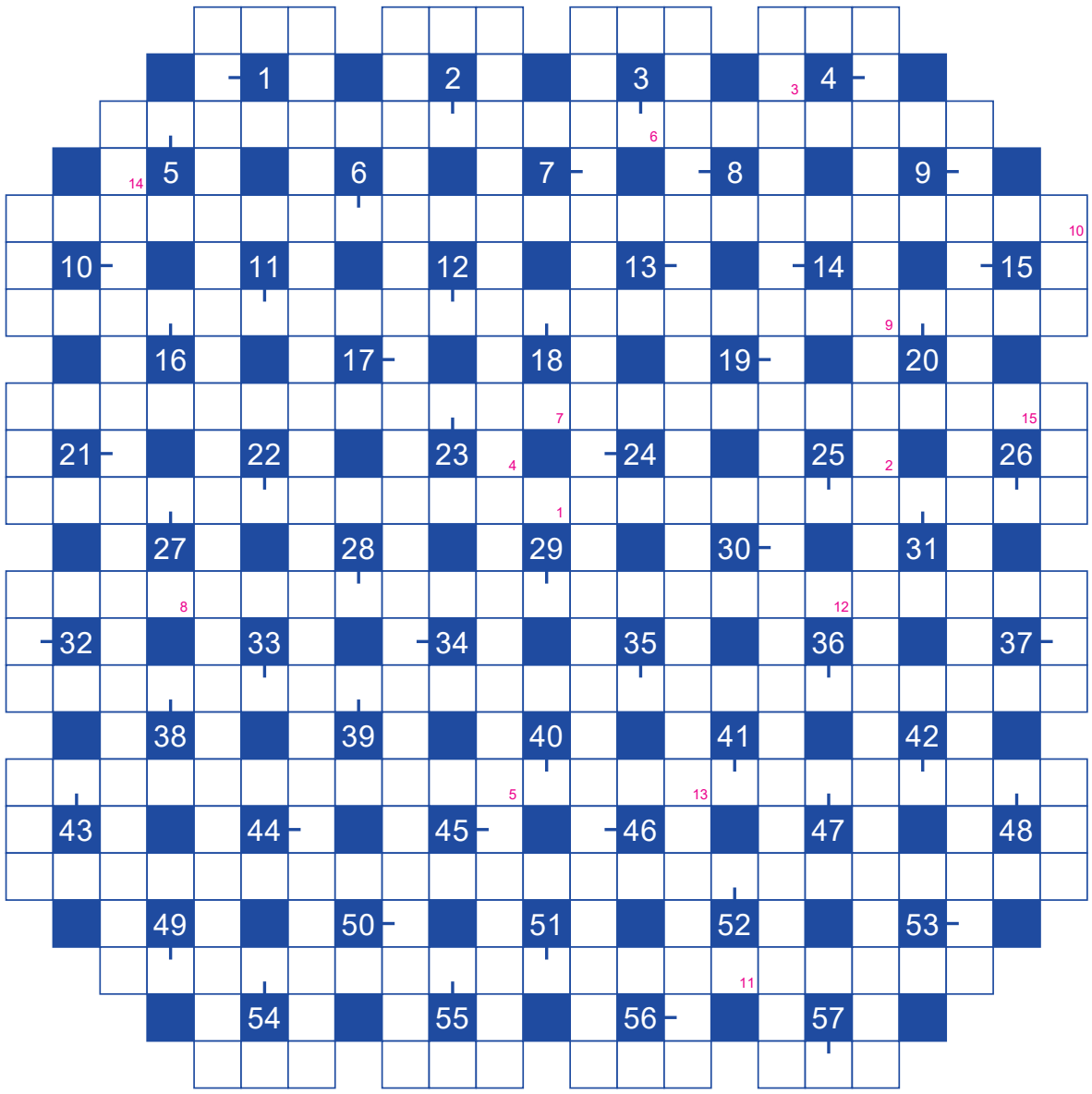
Janusz Zawodny, Tampa (Floryda)

eprasa.pl a944387e1d

WIRÓWKA

Pierwszą literę odgadniętego hasła wpisujemy do zaznaczonego pola, a następnie prawoskrętnie. Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu utworzą rozwiązanie.

1) półstała masa z wygotowanych kości lub ryb, 2) potrafi utrzymać zapach od młodości do starości, 3) boczna część budowli, 4) gazowany napój chłodzący, 5) urządzana na przestępców, 6) lampa z ekranem, 7) zapięcie z pyknięciem, 8) za niego nie wylewaj, 9) metafora, 10) naczynie na atrament, 11) jagody na kisiel, 12) dekoracyjna okładzina ścian wewnętrznych, 13) słaby puszcza szczury, 14) trwały, przezroczysty papier, 15) pionowy przenośnik kubełkowy, 16) do włosów lub naczyń, 17) pod kopułą lata na trapezie, 18) na powierzchni mleka, 19) ozdobny krzew, dawniej na bukiety ślubne, 20) uporządkowany zbiór akt, 21) naczynie na benzynę, 22) dokument upoważniający do przekraczania granic, 23) krakowski jeździec na własnych nogach, 24) grzejący worek do łóżka, 25) krótka broń palna z bębenkiem, 26) kwitek od kelnera, 27) długa, cienka bułka, 28) rodzaj klasówki z ortografii, 29) minus na orbicie, 30) komfortowe obuwie do użycia w domu, 31) ryzykuje za aktora, 32) w każdej damskiej torebce, 33) dom Minotaura, 34) przymierze, 35) przyrząd do przybliżania dalekich obiektów, 36) przytulne mieszkanko, 37) przyrząd do obserwacji ciał niebieskich, 38) opada, gdy pada, 39) start przed komendą, 40) matka żony, 41) książka ze wskazówkami, 42) założenie nie w pełni uzasadnione, 43) naczynie do mierzenia objętości cieczy, 44) medyczne rozpoznanie, 45) surowe środki odwetowe, 46) winna pociecha, 47) trójklapowy lub podniebienny, 48) krajobraz, 49) przenosi ruch z wału na wał, 50) warzywo z jadalnym kwiatem, 51) otwierane ku górze okno w pokładzie, 52) łgarstwo, 53) tekturka do zaznaczania miejsca czytania książki, 54) dymi i schlebia przed ołtarzem, 55) pół na pół, 56) taki sam egzemplarz, 57) żydowska czapeczka.



Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 7 dni od ukazania się aktualnego numeru „FpM” na adres: krzyzowka@faktypomitach.pl lub pocztą pod adresem redakcji: „Fakty po Mitach”, ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź (biurowiec Tower Building).

Przesyłając rozwiązanie krzyżówki wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez administratora w celu przeprowadzenia konkursu/krzyżówki, w tym publikacji w „FpM” imienia, nazwiska i miejscowości zwycięzcy. Regulamin na stronie www.faktypomitach.pl

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 7/2026: „NIE, JEST OKULISTKĄ”.

Nagrody otrzymują:

Zuzanna Hałas z Zamościa, Małgorzata Łuno z Tarnowa, Kacper Szczyrbak z Woli Radziszowskiej.

– [1][2][3] [4][5][6][7][8][9] [10] [11][12][13][14][15].

– Będziemy mieli dziecko, Seba.
– Kurde, Patrycja, przecież ja nawet z tobą nie spałem!

Cześć ich pamięci



Kazimierz Łyszczyński urodził się 4 marca 1634 roku w Łyszczycach (obecnie Białoruś). Ten szlachcic napisał pierwszy w Europie traktat filozoficzny „De non existentia Dei” (O nieistnieniu Boga). Pisał w nim: „Człowiek jest twórcą Boga, a Bóg jest tworem i dziełem człowieka. Tak więc to ludzie są twórcami i stwórcami Boga, a Bóg nie jest bytem rzeczywistym, lecz bytem istniejącym tylko w umyśle, a przy tym bytem chimerycznym, bo Bóg i chimera są tym samym”. Został wydany przez sąsiada jako ateista. Sądy sejmowy i kościelny skazały go na śmierć przez spalenie. Kara została złagodzona i zamieniona na ścięcie. Przed egzekucją wyrwano mu język i obcięto rękę, która napisała traktat „O nieistnieniu Boga”. Wraz ze swoim dziełem został spalony 30 marca 1689 r. Pamiętajmy o tym wybitnym Polaku, który myśleniem wyprzedził epokę. Pamiętajmy też o tysiącach ofiar Świętej Inkwizycji w całej Europie, a marzec niech będzie miesiącem poświęconym ich pamięci. Nie zapominajmy, że to Kościół katolicki stworzył okrutną Świętą Inkwizycję. Giordano Bruno, twoja śmierć nie była daremna.

Waldemar z Gdańska

Wkurzające rankingi

Mimo że Karol Nawrocki pełni swój urząd dopiero pół roku, można już z całym przekonaniem stwierdzić, że jest to zdecydowanie najgorszy prezydent III RP. W końcu gołym okiem widać, że dobro państwa nie jest dla niego sprawą najważniejszą, a funkcja głowy państwa po prostu go przerasta. Znaczna część obywateli RP najwyraźniej nie zdaje sobie z tego sprawy, o czym świadczy choćby to, że we wszystkich bez wyjątku sondażach Polacy – ponad 50 proc. – największym zaufaniem obdarzają właśnie Karola Nawrockiego. Dla dobra państwa trzeba więc robić wszystko, by uświadomić Polakom, jak bardzo Karol Nawrocki szkodzi państwu.

W tym kontekście krytycznie oceniam brak zgodności obozu demokratycznego w jednoznacznie negatywnej ocenie prezydenta. Ostatnio Karol Nawrocki zaprosił do Pałacu Prezydenckiego przedstawicieli klubów parlamentarnych, nie określając przy tym tematu rozmów, co już samo w sobie było sprawą dość podejrzaną. Nie bez znaczenia jest również i to, że żadne przepisy prawne czy dotychczasowe zwyczaje nie przewidują takich spotkań i w związku z tym wszyscy posłowie obozu demokratycznego powinni zignorować to zaproszenie. Tak się jednak nie stało. Wprawdzie Lewica i Koalicja Obywatelska stanęły na wysokości zadania i nie wzięły udziału w spotkaniu, ale przedstawiciele pozostałych partii obozu rządzącego pojawili się w Pałacu Prezydenckim – co moim zdaniem – należy ocenić zdecydowanie negatywnie. Dla prezydenta jest to bowiem sygnał, że koalicja nie jest monolitem, co zapewne będzie chciał w przyszłości wykorzystać do realizacji swoich niecnych celów. Z drugiej strony, dla Polaków mających zaufanie do Karola Nawrockiego jest to sygnał, że trafnie oceniają obecnego prezydenta.

Stały czytelnik z Małopolski

eprasa.pl a944387e1d



To dość zaskakujące, że użycie pieprzu stało się tak modne, skoro w przypadku innych substancji, których używamy, to czasem ich słodycz, a czasem wygląd przyciągają naszą uwagę; tymczasem pieprz nie ma w sobie nic, co mogłoby być rekomendowane jako dodatek do owoców lub jagód, a jego jedyną pożądaną cechą jest pewna ostrość; a jednak to właśnie z tego powodu importujemy go aż z Indii! Kto pierwszy wypróbował go jako artykuł spożywczy? I kim, zastanawiam się, był człowiek, który nie zadowalał się jedynie głodem.

Pliniusz „Historia naturalna”



Król przypraw, przyprawa królów

Kocham pieprz miłością bezwarunkową. I jestem mu wierna, nie wyobrażam sobie bez niego życia. To on dodaje smaku temu, co jem. Mogłabym sypać go do konfitury i do zupy mlecznej, zupełnie jak ten marynarz z „Morskich opowieści”.

Trzy kolory pieprzu

Pieprz czarny (*Piper nigrum* L.) od tysiącleci rośnie w wilgotnych lasach stanu Kerala w Indiach. Jest pnączem, dorasta nawet do piętnastu metrów, wspina się na drzewa za pomocą korzeni czepnych. Ma jajowate liście, z ich pachwin wyrastają długie kwiatostany złożone z drobniutkich biało-zielonych kwiatów, które potem zmieniają się w jagody zebrane w grona, podobnie jak porzeczki. Niedojrzałe jagody są zielone, potem stają się jaskrawoczerwone, a dojrzałe brudnożółte.

W kuchni znane są cztery kolory pieprzu, ostre, a trochę różniące się smakiem. Czarny pochodzi z niedojrzałych owoców, które dopiero zaczynają się czerwienić. Podczas suszenia marszczą się, ciemnieją, dając najczęściej używany czarny pieprz, najostrzejszy. Czarny na zewnątrz, bo kiedy się go mieli, widać jasne wnętrze. Biały otrzymuje się z owoców dojrzałych, najpierw moczy się je w wodzie, poddaje maceracji, a na koniec ściera z nich zewnętrzny miąższ i suszy. Jest zdecydowanie łagodniejszy w smaku, ale ma specyficzny zapach, który nie każdemu odpowiada. Najlepiej pasuje do jasnych potraw, na przykład do beszamelu, drobiu, ziemniaków, kalafiora. Zielony otrzymuje się z jeszcze zielonych, niedojrzałych owoców, najczęściej znany jest marynowany, ale suszony też można kupić. Ziarna czerwonego pieprzu to najdojrzalsza forma pieprzu zakonserwowana w solance i occie lub ususzona.

Bogata przeszłość

W hinduskiej „Atharwawedzie” pochodzącej z 1200--1000 r. p.n.e. po raz pierwszy wspomniano o pieprzu, jako o leku na rany zadane strzałami. W dawnej hinduskiej medycynie przypisywano mu zdolność usuwania trucizny, leczono nim między innymi kłopoty trawienne, gorączkę, przeziębienie, choroby dróg moczowych.

Przyjęło się, że to Aleksander Macedoński, dotarłszy do Indii, zabrał go ze sobą do kraju. Pierwszy Grek, który wspominał o pieprzu, był filozofem, dobrym znajomym słynnego filozofa przyrody Teofrasta. Polecał przyprawiać morskie ślimaki pieprzem i cynamonem. Żyjący w III w. p.n.e. Diflos z Sifnos, specjalizujący się w dietetyce w traktacie „O diecie odpowiedniej dla osób w dobrym i złym stanie zdrowia” zalecał przegrzebki z pieprzem i kminem rzymskim.

A przecież pieprz znano już w starożytnym Egipcie. Archeolodzy znaleźli zabalsamowaną mumię faraona Ramzesa II, który zmarł w 1213 r. p.n.e. Jego ciało zachowało się doskonale, łącznie z kształtem charakterystycznego, haczykowatego nosa (zwykle bandażowanie spłaszczało nosy mumii), który, jak się okazało przy badaniu, był wypełniony pieprzem. Czyżby w ten sposób kapłani, pod wpływem hinduskiej medycyny, próbowali zmarłego przywrócić do życia? Nawiasem mówiąc, za czasów faraonów pieprz był produktem luksusowym, z którego korzystała elita. I to zdecydowanie pośmiertnie…

Jak pieprz z Indii trafiał do Egiptu, a później do innych miejsc w rejonie Morza Śródziemnego? Najpierw dzięki Fenicjanom, Nabatejczykom, a potem Żydom i Arabom słynącym z wyjątkowych umiejętności kupieckich. To oni zajmowali się handlem korzeniami i zbliżali Wschód do Zachodu, umiejętnie tworząc popyt na towary przewożone karawanami, opowiadając legendarne historie o ich pochodzeniu, by jak najdłużej dominować na rynku. Arabowie na swych terenach, jak pisze Bryan Bruce w „Historii smaku”: „utrzymywali wymuszony monopol w prosty sposób – atakowali i ścinali głowy każdemu, kto próbował podróżować tym szlakiem bez ich pozwolenia”.

W starożytnym Rzymie pieprz zrobił nieprawdopodobną wręcz karierę, doprawiano nim prawie wszystko. Kiedy Neron miał ochotę na małe co nieco, niewolnik przygotowywał mu chleb posmarowany miodem wymieszanym z pieprzem. Kiedy o tym przeczytałam, natychmiast powędrowałam do kuchni, by przetestować. Polecam. Genialne połączenie! Ale, w przypadku pieprzu, nie jestem obiektywna, lubię na przykład sałatkę z truskawek z bananami, miętą i dużą ilością świeżo zmielonego pieprzu.

Wróćmy jednak do Rzymu, na początku pieprzem zajadały się elity, ale kiedy zdobyto Aleksandrię, a rzymskie statki dotarły do Wybrzeża Malabarskiego, jego cena spadła. Rzymianie kupowali tam takie ilości pieprzu, że w Indiach nazywano go *jawanaprija* – „przyprawą uwielbianą przez obcokrajowców”. Stał się powszechnie dostępny, a w *De re coquinaria*, książce kucharskiej Apicjusza, stanowił istotny dodatek do większości potraw (łatwiej wymienić te, w których go nie było) i do deserów.

Potęga Rzymu słabła, ale znaczenie pieprzu nie. Alaryk I, wódz Wizygotów, w 408 r. okupował Rzym i zażądał jako okupu: 5 tys. funtów złota, 30 tys. funtów srebra i 1 500 kg pieprzu. Potem nadszedł czas, gdy cena pieprzu zrównała się ze złotem. Ten, kto go miał, mógł kupić wszystko: „najpiękniejsze kobiety, najszlachetniejsze konie, najświetniejsze drogie kamienie, najwspanialsze kobierce, najrzadsze futra” (Paul Herr-mann, „Siódma minęła, ósma przemija”, PIW 1974). Pieprzem płacono podatki, daniny, czynsze, dawano go w posagu.

Do renesansu pieprz sprowadzali Arabowie, a Wenecja i Genua zbudowały na korzeniach swoją potęgę. A potem pojawił się Kolumb… Od XVI wieku monopol na przyprawy przejęli Hiszpanie, Portugalczycy, Holendrzy, potem dołączyli do nich Anglicy. Zbijano na nich fortuny, fałszowano je, pieprz najczęściej, zmielony mieszano z ziemią, pyłem, popiołem…

Na szczęście, później stał się dostępny dla wszystkich.

Piperyna

Charakterystyczny smak i aromat pieprz zawdzięcza piperynie, odkrytej dopiero w 1820 r. przez Duńczyka Hansa Christiana Orstede. W pieprzu jest jej od 6 do 9 proc. I to ona w 98 proc. odpowiada za wrażenie ostrości. Poza tym zwiększa wchłanianie selenu, witaminy B, beta-karotenu, ułatwia absorpcję koenzymu Q10, łagodzi ból, działa antybakteryjnie i rozgrzewająco (kieliszek wódki z pieprzem na początku przeziębienia działa cuda), poprawia trawienie i ukrwienie tkanek, wzmaga diurezę, zmniejsza: stężenie hormonów tarczycowych i stężenie glukozy we krwi, działa antyoksydacyjnie, zwiększa skuteczność niektórych leków, poprawia ich biodostępność, kiedy jest zimno rozgrzewa, a kiedy gorąco sprawia, że się pocimy, więc jest nam chłodniej. Niestety, może podrażniać błonę śluzową żołądka u osób cierpiących na refluks, wrzody lub nadkwasotę.

Ale jak smakuje! ●

eprasa.pl a944387e1d

Koń szalony



Z gadziej perspektywy

Przynajmniej jedna piąta ludności naszego świata rozpoczyna teraz swój nowy rok. Ten będzie rokiem Konia. W jego najbardziej aktywnej, bo ognistej, wersji.

Koń to jedno z dwunastu symbolicznych zwierząt azjatyckiego kalendarza. Wedle chińskiej legendy, Nefrytowy Cesarz, władca Niebios, postanowił uporządkować ziemski czas i stworzyć kalendarz. Ogłosił wielki wyścig dla wszystkich zwierząt. Pierwszych dwanaście, które przepłyną szeroką rzekę i dotrą do jego pałacu, otrzyma zaszczytne miejsce w cyklu zodiakalnym. Będzie patronować kolejnym latom.

Każde z tych zwycięskich zwierząt ma swe symboliczne cechy. Prognozują one charakter nadchodzącego roku. Jednocześnie azjatyckie – bo chiński cykl kalendarzowy został adaptowany przez inne narody Azji Południowo-Wschodniej – horoskopy radzą, jak mamy się zachować w ciągu najbliższych 12 miesięcy. Jak prowadzić biznes, żyć z rodziną, reagować na życie uczuciowe.

W przeciwieństwie do europejskich, pełnych sentymentalizmu i sprzyjającego depresjom smrodu dydaktyczno-moralnego, azjatyckie horoskopy zwykle są zbiorami praktycznych porad. Podpowiadającymi, jak żyć w danym roku. To sprawia, że europejskie horoskopy sprzyjają postawom pasywnym, kreują ludzi czekających na to, co los im przyniesie. Azjatyckie przedstawiają nadchodzące zagrożenia i podpowiadają, jak sobie radzić w ich odmętach. Zachęcają też do elastyczności w życiu. Do szukania nowych rozwiązań adekwatnych do zwierzęcia patronującego kolejnym latom.

Rok 2025 był rokiem Węża. Wtedy należało być życiowo elastycznym. Wężowym ruchem omijać wszystkie przeszkody. W sytuacjach trudnych owijać się wokół, podczepiać się pod silniejszego partnera. Nie wychylać się niepotrzebnie z ukrycia. I jednocześnie maksymalnie wzmacniać swoje walory. Można dziś rzec, to była idealna taktyka dla liderów państw mniejszych przy obcowaniu z imperatorem Trumpem.

Rok 2026 będzie pod znakiem ognistego Konia. To zapowiedź nadejścia czasu zmian i silnych emocji. Ten rok wymaga od nas innych działań. Przede wszystkim mobilności, odwagi i, jak zawsze w Azji, elastyczności.

Po wężowym kumulowaniu i porządkowaniu posiadanych aktywów nadchodzi czas na galop aktywności, wychodzenie poza dotychczasowe struktury i schematy. Zatem będzie fajerwerkowo. Ryzykownie, ale i zabawnie.

Koza leczy, ekspert krzepi

Nietrudno zgadnąć, że następny 2027 rok upłynie pod znakiem Kozy/Owcy. Wtedy horoskopy zachęcać nas będą do preferowania w życiu łagodności, ucieczki od konfliktów na rzecz dyplomacji i stabilizacji. Spokoju, zawsze zalecanego pijakom po szalonej imprezie. Ale też nieustannej aktywności, bo nic tak nie leczy kaca jak nieustanna praca. A w Azji nie znają pojęcia „czas wolny".

Uwielbiam prognozy. Zwłaszcza te globalne i wielce uczone. Moją ukochaną jest książkowa, wydana w Polsce w roku 2009 prognoza na XXI wiek zatytułowana „Następne 100 lat". Napisana przez George'a Friedmana. Reklamowanego przez wydawcę jako założyciela i szefa Stratforu, czyli „cieszącej się ustaloną renomą agencji wywiadu i prognoz geopolitycznych".

Ten Friedman ma być wiarygodnym proroczym analitykiem, bo „często występuje w mediach jako ekspert i ma w swym dorobku cztery książki oraz liczne artykuły na temat bezpieczeństwa narodowego, wojny komputerowej i wywiadu".

Pomimo tego lubię jego prognozę. Wedle horoskopów agenta Friedmana, XXI wiek przyniesie wzrost pozycji Stanów Zjednoczonych Ameryki, co nie jest szczególnym odkryciem. Ale poza tym wieszczy on jednocześnie wielkie osłabienie Rosji, Niemiec, Francji i Chin. W co już Europejczykowi trudniej jest uwierzyć. Zwłaszcza kiedy czyta, że w ich miejsce powstaną nowe światowe imperia. Japonia, Turcja i Polska. Tak, to nie błąd w druku. Wedle amerykańskiego analityka, to Polska zyska, a raczej odzyska, swą imperialną pozycję. W jej strefie wpływów będą bowiem Białoruś, Ukraina, republiki bałtyckie, Słowacja, Węgry, Chorwacja, Słowenia. Za to Niemcy, Austria i Czechy zostaną podwykonawcami polskich megakoncernów. Inaczej ich firmy nie utrzymają się na rynku. Francuzi zaś będą pielgrzymować do Warszawy, aby uczyć się tam kultury, ogłady, jedzenia widelcem.

Powstanie bowiem Polska od morza do morza, a ściślej Polska z dostępem do trzech mórz. Bo nad chorwacką Rijeką też zawiśnie sztandar biało-czerwony. Nikt wtedy Polsce nie podskoczy, bo – jak prognozuje Friedman – polska armia będzie już miała broń atomową i osłonę kosmiczną ze strony swojego największego sojusznika, USA. Tak to będzie, wieszczy amerykański analityk. Już niebawem, bo w roku 2060. Nietrudno zauważyć, że w prognozie Friedmana nie ma miejsca na Unię Europejską ani obecne NATO. Wykreowana przez niego wizja jest odbiciem poglądów i oczekiwań obecnego prezydenta USA Trumpa i jego ekipy.

Pod znakiem Psa

Dlatego, kiedy czytam, ku pokrzepieniu patriotycznego serca, prognozy Friedmana, zawsze przypomina mi się inny zawodowy as wywiadu. Generał Czesław Kiszczak. Kiedyś znajomy pochwalił go, że tak gładko i pięknie potrafi kłamać. Na to generał odparł równie gładko: „To nic specjalnego, tego przecież uczą nas na kursach".

W azjatyckich horoskopach dwanaście zwierząt symbolizuje też cechy osób urodzonych pod ich znakiem. Na przykład Pies. Jest symbolem lojalności, uczciwości i wierności. Wedle azjatyckiej astrologii, osoby urodzone w roku Psa wyróżniają się prawością, skromnością i gotowością do obrony podstawowych ludzkich wartości, do budowania zaufania. Są cenione za poczucie odpowiedzialności. Osoby spod tego znaku potrafią też zachować spokój nawet w trudnych sytuacjach i są zawsze gotowe do pomocy innym. Ich uczciwość i bezinteresowność czynią z nich niezastąpionych przyjaciół.

Czasami Psy mogą być nadmiernie krytyczne wobec siebie i innych. Ich silne poczucie moralności może prowadzić do nieelastyczności w podejściu do różnych sytuacji. Bywają również skłonne do pesymizmu, zwłaszcza gdy czują, że ich wysiłki nie są doceniane. Zodiakalnym Psem jest prezydent Donald Trump.

Zajmę się pisaniem prognoz w roku ognistego Konia.

Piotr Gadzinowski

WITAMY W KLUBIE



Oktan zamówił do Najtklubu alkohol. Poprzedni przejęli różni dostawcy w zamian za nieopłacone przez klechę faktury. Nadeszło ocieplenie. Nie tylko pogodowe, ale i to w relacjach z dostawcami. W jakiś sposób Oktan przekonał ich, by nadal świadczyli mu usługi. Jak tego dokonał? Szef hurtowni piwa, który nagle, po latach, otrzymał długo oczekiwany rozwód kościelny, nie chciał nic powiedzieć. Tak samo właściciel Wineksu. Ten był zbyt zajęty kompletowaniem zamówień na wino mszalne do okolicznych parafii, aby odbierać moje telefony. Nie udało mi się również niczego wyjaśnić u regionalnego dyrektora Centrali Dystrybucji Alkoholi Wysokoprocentowych Alko-Druh. Dyrektor przebywał właśnie w ośrodku SPA, należącym do brata o. Oktana. Cóż, wszystko wskazuje na to, że nigdy się nie dowiemy, jak Proboszcz Naszej Parafii, a zarazem właściciel Najtklubu ich przekonał... Ale mniejsza z tym. Musiałem zająć się dostarczonymi trunkami. Trzeba było wcześniej zdezynfekować magazyn alkoholi, gdyż po wcześniejszych awanturach z Oktanem wzburzeni dostawcy na znak protestu i pogardy dość mocno go zabrudzili. Byłem zmuszony użyć beczki płynów dezynfekujących i szufli. Gdy po jakimś czasie smród podostawczych fekaliów minął, umieściłem alkohole na półkach.

Wróciłem do swojej cieciówki i tam dopadła mnie refleksja: jak to jest, że jednego dnia ktoś kogoś nienawidzi, a drugiego już go niemalże kocha? Cóż, trzeba będzie spytać Prezesa w trakcie najbliższych wyborów. Powinien wiedzieć.

OBYWATEL JANEK

eprasa.pl a944387e1d

Czerwone korale



Partyjna wojenka o bezpieczeństwo Polski

Przez wieki bezpieczeństwo było kojarzone z ochroną granic i integralności terytorialnej państwa. Dopiero pod koniec XX w. punkt ciężkości przesunął się w stronę ochrony godności i jakości życia człowieka.

Agresja Rosji na Ukrainę i tocząca się od czterech lat wojna sprawiły, że wraca państwocentryczne spojrzenie na bezpieczeństwo.

Bezpieczeństwo w hierarchii potrzeb

Do życia i rozwoju człowiek potrzebuje bezpieczeństwa. W najpopularniejszej hierarchii potrzeb Masłowa jest ono na drugim miejscu, zaraz po potrzebach fizjologicznych, a przed potrzebami przynależności i miłości, szacunku oraz samorealizacji. Bezpieczeństwo bowiem jest złożonym systemem powiązanych ze sobą warunków stabilnego i godnego funkcjonowania jednostek i wspólnot.

Do najważniejszych rodzajów bezpieczeństwa należą: militarne (zewnętrzne, obronne), wewnętrzne (publiczne), socjalne, ekonomiczne, osobiste (indywidualne), żywnościowe, energetyczne, infrastrukturalne, ekologiczne, zdrowotne, kulturowe, demograficzne, mieszkaniowe, polityczne, informacyjne, cyberbezpieczeństwo. Dlatego w badaniach nad bezpieczeństwem coraz częściej stosuje się podejście holistyczne, łączące perspektywę ekonomii, socjologii, ekologii, politologii, psychologii, nauk o zdrowiu. Państwo, jako podmiot odpowiedzialny za polityki publiczne, odgrywa kluczową rolę w kształtowaniu bezpieczeństwa, zarówno zbiorowego, jak i indywidualnego.

Program SAFE

Napaść Rosji na Ukrainę w 2022 r. uświadomiła Europie, że pokój nie jest jej dany na zawsze. A przedłużająca się wojna pokazała braki w uzbrojeniu i gotowości obronnej. W ramach NATO Stany Zjednoczone naciskały na wydawanie na obronność 2 proc. PKB, od czego większość krajów członkowskich od lat się uchylała. Wygrana Trumpa w wyborach prezydenckich i jego buńczuczne wypowiedzi jeszcze przed objęciem urzędu, zmobilizowały Europę do nowego spojrzenia i podczas grudniowego szczytu Unii w 2024 r. kraje członkowskie postanowiły zwiększyć swoją gotowość obronną poprzez ustanowienie puli środków finansowych na inwestycje w europejski przemysł zbrojeniowy, a nie w zakupy broni i sprzętu poza Europą. To był początek programu SAFE (Security Action for Europe).

W kolejnych miesiącach prezydent Trump nieodpowiedzialnym zachowaniem, bezczelnymi roszczeniami terytorialnymi wobec suwerennych państw, w tym członków NATO, bezprawnymi działaniami, zwłaszcza w zakresie nakładania ceł, zauroczeniem Putinem i nienawiścią do Europy doprowadził do przebudzenia starego kontynentu. Europejczycy zrozumieli, że Stany Zjednoczone pod rządami Trumpa stały się niewiarygodnym i nieprzewidywalnym partnerem, podważającym sojusze, a co najgorsze lada moment mogą stać się wręcz wrogiem.

Prace nad programem SAFE ostro przyspieszyły. W marcu 2025 r. ogłoszono założenia, a już 29 maja weszło w życie odnośne rozporządzenie Rady UE. Program opiewa łącznie na kwotę do 150 mld euro nisko oprocentowanych pożyczek, spłacanych do 2070 r., przy czym pierwszej raty dopiero po upływie 10 lat. Oprocentowanie ma być zmienne, gdyż będzie bezpośrednią pochodną rentowności obligacji emitowanych przez Komisję Europejską. W pierwszym roku wyniesie 3,17 proc.

Polski kawałek tortu SAFE

Spośród 17 państw, biorących udział w programie SAFE, Polska jest beneficjentem: może dostać kredyt w wysokości 43,7 mld euro (około 184 mld zł) na modernizację i dozbrojenie armii. Polska tych pieniędzy koniecznie potrzebuje. W 2026 r. na obronność przeznaczymy ponad 21 proc. wszystkich wydatków państwa. Według ministra finansów Andrzeja Domańskiego, to obecnie najtańsza i zarazem najefektywniejsza forma finansowania modernizacji polskiego wojska. Do spłacenia już jest 450 mld zł pożyczek zaciągniętych na zbrojenia. Kredyty brane przez PiS są dużo droższe: z Korei Południowej ma oprocentowanie 6,5 proc. rocznie, z USA 4,24 proc. W stosunku do alternatywnych form finansowania zbrojeń, SAFE przyniesie nawet do 60 mld zł oszczędności.

Na polskiej liście SAFE jest 139 projektów, z czego prawie 30 jest bezpośrednio związanych z „Tarczą Wschód" i granicą wschodnią. Premier Tusk zadeklarował, że 80 proc. środków będzie wydanych w polskim przemyśle zbrojeniowym. Umowy mają być podpisywane w 2026 i 2027 r., a sprzęt musi być dostarczony do 2030 r. Eliminuje to możliwość sfinansowania zakupu, będących oczkiem w głowie ministra obrony, łodzi podwodnych, gdyż będą gotowe w późniejszym terminie.

13 lutego 2026 r. Sejm uchwalił głosami koalicji 15 października ustawę o Finansowym Instrumencie Zwiększenia Bezpieczeństwa SAFE. Ustanawia ona powołanie, zarządzanego przez BGK, specjalnego funduszu, za pośrednictwem którego będą mogły być wydawane pieniądze z programu. 19 lutego Senat przyjął ustawę z poprawkami rekomendowanymi przez rząd, a odrzucił poprawki opozycji. Oznacza to powrót projektu do Sejmu i po zaakceptowaniu lub odrzuceniu senackich poprawek, skierowanie go do prezydenta.

Nawrocki będzie miał twardy orzech do zgryzienia. Jako zwierzchnik Sił Zbrojnych RP, deklarujący patriotyzm i dbałość o polskie wojsko, bezwzględnie powinien ustawę podpisać. Jednak zarówno jego oficjalne polityczne zaplecze – PiS, jak i bliska sercu Konfederacja, a właściwie obie Konfy, są programowi SAFE ostro przeciwne. W PiS, które stale deklaruje, że chce silnej, dobrze uzbrojonej armii, była nawet absolutna dyscyplina głosowania przeciw. Część członków klubu uznała to za zwycięstwo oszołomstwa. Ponieważ jednak bali się wyłamać, głosowali zgodnie z wytycznymi Kaczyńskiego i aktywowanego w tej sprawie Macierewicza, ale się nie cieszyli.

Prawackie zarzuty wobec SAFE

PiS dostało wręcz alergii na unijny program zwiększenia obronnej gotowości krajów członkowskich poprzez budowę skutecznego potencjału odstraszania. Wynika to z nienawiści do Unii Europejskiej i Tuska osobiście, a nie z jakichkolwiek powodów merytorycznych, bo takich po prostu nie ma. Są tylko zawiść, zawziętość i strach, że SAFE, którym rząd bardzo się chwali, okaże się sukcesem, co politycznie umocni KO, a osłabi PiS. Nie bez znaczenia dla kaczystów, zakochanych w Trumpie i marzących o polexicie, jest też konieczność wydatkowania środków z programu w UE, co ograniczy ich transfer do USA. Nie wiadomo, czy Trump i jego ludzie nie lobbują za prezydenckim wetem wobec SAFE. Byłoby to kolejną głupotą, ale przecież nie takie już robili.

Zarzutów jest sporo, ale to nie zbiór faktów tylko czarny PR, czyli nieetyczne działania komunikacyjne mające na celu świadome oczernianie i dyskredytację poprzez manipulację, dezinformację i kłamstwa. W celu wywołania negatywnej reakcji społeczeństwa PiS wykorzystuje techniki socjotechniczne, takie jak wyolbrzymianie, insynuacje, fałszywe recenzje. W narracji kaczystów jest naturalnie wątek suwerennościowy. Według prezesa Kaczyńskiego, „Wejście w program SAFE to wieloletnie finansowe uzależnienie się od katalogu produktów, który został wskazany przez Komisję Europejską". To kłamstwo, bo o tym, jakie projekty Polska będzie realizować w najbliższych latach, decydował Sztab Generalny WP, zanim pojawił się program unijnego kredytowania. Nie jest też prawdą, że pożyczone pieniądze trafią do Niemiec, ani że polski bojowy wóz piechoty Borsuk jest zbudowany z niemieckich komponentów.

Można jeszcze długo wymieniać fałszywe oskarżenia i je odpierać, ale efekt podważenia zaufania do programu SAFE został już częściowo osiągnięty: tylko 45 proc. polskiego społeczeństwa ocenia go pozytywnie, 22 proc. negatywnie, a 33 proc. ma mętlik w głowie. Gdyby rząd niepotrzebnie nie utajnił listy zakupów, byłoby prościej rozprawić się z kłamstwami. Nie tylko w tej sprawie potrzebna jest bardziej otwarta komunikacja ze społeczeństwem zamiast partyjnych wojenek na górze.

prof. Joanna Senyszyn

FAKTY PO MiTACH

TYGODNIK FAKTY PO MITACH
(INDEX 434000, ISSN 2719-5309)

Adres do korespondencji:
ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź
(biurowiec Tower Building)
sekretariat: tel. 501 258 385
w godz. 10.00-14.00
redakcja@faktypomitach.pl
listy@faktypomitach.pl
www.faktypomitach.pl
tygodnikfaktypomitach

Redaktor naczelny: J. Dariusz Cychol
Redaguje zespół: Anton Arbatow, Bożena Bednarek, Joanna Cyterska, Łukasz Czarnocki, Piotr Gadzinowski, Katarzyna Wilk-Wojtczak, Włodzimierz Galant, Andrzej Gerlach, Joanna Hańderek, Jakub Jabłoński, Wacław Jerzy Koniecpolski, Michał Kostur, Artur K. Lis, Krzysztof Lubczyński, Włodek Michalak, Tadeusz Nowak, Adam Papierniok, Bolesław Parma, Stefan Płonicki, Sławomir Sadowski, Joanna Senyszyn, Agnieszka Stefańska, Grzegorz Szokiński, Dorota Wróblewska.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów. Nie zwracamy materiałów niezamówionych.
Wydawca:
„Mediator – Jan Dariusz Cychol"
ul. Pedagogiczna 22, 05-840 Brwinów
Regon: 141814816 NIP: 534 110 45 88
Dział kolportażu: kolportaz@faktypomitach.pl
Druk: ZPR MEDIA S.A.
ul. Jubilerska 10, 04-187 Warszawa

Dystrybucja: **Kolporter S.A., Garmond Press S.A.,**
Wersja online: **nexto.pl e-Kiosk.pl eGazety.pl eprasa.pl**
Prenumerata redakcyjna:
prenumerata@faktypomitach.pl
miesięczna – 44 zł (4 wydania)
II kwartał – 143 zł
„DO-CENT" sp. z o.o.
05-840 Brwinów, ul. Pedagogiczna 22
Nr konta: 32 1240 1242 1111 0000 1588 4921
Poczta Polska S.A.: sklep.poczta-polska.pl

eprasa.pl a944387e1d



ZAORANE

Puławy

Policja informuje o zatrzymaniu 23-latki, która pędziła Mercedesem 200 km na godzinę. W rozmowie z patrolem przyznała, że przekroczyła prędkość, bo śpieszyła się „na paznokcie”. Cóż, stan wyższej konieczności… a w zasadzie wyższej kobiecości.

Łódź

Inna nietuzinkowa bohaterka spacerowała po torowisku blokując przejazd tramwajów. Kiedy na miejsce przyjechali policjanci, 42-latka tłumaczyła, że próbowała wsiąść do tramwaju. Jednak w momencie, gdy pasażerowie wysiedli, motorniczy zamknął drzwi. To wywołało u niej tak silne wzburzenie, że usiadła na torach, a później zaczęła się po nich ostentacyjnie przechadzać. Jej czyn doprowadził do zakłócenia ruchu aż czterech tramwajów. Co ciekawe, kobieta miała świadomość, że zostanie za to ukarana.

Ostrowiec Świętokrzyski

Pewien 61-latek mroził narkotyki w opakowaniu po pierogach. Nie była to jednak żadna pomyłka. Mężczyzna próbował ukryć amfetaminę i mefedron przed policjantami. Ci jednak nie dali się zrobić w… pieroga.

Pabianice

Najpierw spożył napoje wyskokowe pod sklepem monopolowym, a następnie „na podwójnym gazie” podjechał pod budynek komendy. Wszedł do siedziby stróżów prawa z otwartą butelką wódki i oznajmił, że… „rezygnuje z uprawnień do kierowania”. Badanie alkomatem wykazało u 32-letniego mężczyzny 0,8 promila alkoholu. Zgodnie z życzeniem, stracił prawo jazdy, a jego sprawa trafi do sądu. Ciekawe, jakie pragnienia tam ujawni?

Niedźwiada

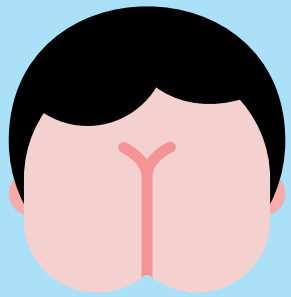
Wójt Marek Kubik w grudniu ub.r. został zatrzymany do kontroli drogowej. Alkomat wykazał u niego 1,1 promila alkoholu. Włodarz wkrótce stanie przed sądem. Zanim jednak sprawa trafiła na wokandę, swój werdykt wydali gminni radni. Jednomyślnie przyznali wójtowi najwyższą możliwą… podwyżkę. Od teraz jego pensja wynosi 20 445 zł brutto miesięcznie. Wygląda na to, że w tej gminie jednomyślność osiąga się łatwiej niż trzeźwość; także umysłu.

Biała Podlaska

Pewien 38-latek nie wiedział, jak pogodzić jazdę po mieście bez prawka, ale z promilami. Wymyślił więc, że musi „nie rzucać się w oczy”. W tym celu ukradł tablice rejestracyjne z innego auta i byle jak przykleił je do swojego Audi. Cóż za kreatywność!

Z PiSiej pupy się wyrwało:

Przeżywamy największy dramat od 1945 roku. Likwidacja państwa polskiego odbywa się teraz tak zwaną ustawą w sprawie wojska.



Antoni Macierewicz
poseł



FARYZJADA





Poradnik bezpieczeństwa

Publikacja Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Ministerstwa Obrony Narodowej z 2025 r. rozesłana do końca stycznia 2026 r. w liczbie 16,8 mln egzemplarzy do wszystkich gospodarstw domowych w Polsce.

Poradnik wpisuje się w koncepcję bezpieczeństwa totalnego, która zakłada, że bezpieczeństwo to nie tylko czołgi i rakiety, lecz także zdolność systemu społecznego do przetrwania, adaptacji i odbudowy. Obywatel ma nie być biernym widzem wydarzeń, ale współuczestnikiem systemu bezpieczeństwa. Ponieważ w sytuacji kryzysowej kluczowe są pierwsze 72 godziny – zanim zadziałają służby, zanim zostanie przywrócona infrastruktura – państwo mówi: „Obywatelu, bądź gotowy i ratuj się sam”, a poradnik precyzuje, co konkretnie trzeba robić. Zalecenia są rozpisane w dwóch częściach: przygotowanie i reagowanie, a kończą się precyzyjnymi wskazówkami, jak przygotować rodzinny plan na kryzys. Dla leniwych jest syntetyczny dekalog bezpieczeństwa. Warto go zapamiętać i wiele rad zastosować w życiu codziennym, które też niesie różnorakie zagrożenia:

1. Korzystaj z wiarygodnych źródeł informacji, przede wszystkim rządowych.
2. Opracuj i przećwicz rodzinny plan kryzysowy na wypadek różnych zagrożeń, konieczności ewakuacji i ewentualnego rozdzielenia.
3. Przygotuj domowe zapasy na minimum 3 dni i regularnie je przeglądaj.
4. Skompletuj apteczkę z lekami. Naucz się udzielać pierwszej pomocy.
5. Regularnie rób lub zlecaj przeglądy instalacji: elektrycznej, gazowej, wentylacyjnej i kominowej.
6. Dla dzieci i seniorów przygotuj identyfikatory z imieniem, nazwiskiem i telefonem kontaktowym.
7. Jeśli masz zwierzęta, zaczipuj je lub oznakuj.
8. Sprawdź, gdzie jest najbliższe miejsce schronienia.
9. Skompletuj plecak ewakuacyjny.
10. Słuchaj poleceń służb i współdziałaj z innymi.

Rządowy Poradnik bezpieczeństwa to dużo więcej niż słynny i nieco już ośmieszony plecak ewakuacyjny. Przede wszystkim oswaja z tematem kryzysu, promuje odpowiedzialność, racjonalność, przezorność. Nie ukrywa realności zagrożeń, ale zachęca, żeby zamiast panikować, dobrze się do nich przygotować. Poleca społeczeństwu pozytywistyczne podejście do istniejących zagrożeń, odbiegające od powszechnej w Polsce romantycznej narracji „jakoś to będzie”.

Publikacja, obok praktycznego, ma też wymiar symboliczny. Stanowi sygnał, że rząd myśli o bezpieczeństwie zarówno państwa, jak i obywateli. W czasach niepewności taki komunikat sam w sobie jest narzędziem polityki, a nazwanie zagrożenia uruchamia określone mechanizmy społeczne i instytucjonalne. Jednocześnie jednak rodzi pytanie o relację między odpowiedzialnością jednostki a odpowiedzialnością państwa. Czy poradnik to dowód dojrzałości systemu, czy subtelne przenoszenie ciężaru na obywateli?

prof. Joanna Senyszyn

eprasa.pl a944387e1d